№ 3.

Warszawa dnia 7/19 Stycznia R. 1867.

# TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1

Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

## URYWKI

### SPISANE Z PAMIĘTNIKÓW JANA BUGAJA

Z KOŃCA WIEKU XVII.

### VII.

### DOKUCZKI I PRZYGRYZKI.

Jak się tam sprawa odbyła pana Wojciecha z żoną, po powrocie z niewoli od Porębskiego, to tego nikt się nie mógł dowiedzieć. Huki były ale czy i puki przy nich, to niewiadomo, miarkowano tylko że coś od ręki jeżeli nie od drapaki być musiało, bo pan Wojciech wypytywany w téj okazji, zawsze skręcał jak dobry woźnica i nigdy nie zawadził o nic, coby domysł dało jego z żoną spotkania. Od tego jednak czasu stanął na stronie Porębskiego, jak podpora przy ścianie kiedy się wali i kiedy drudzy wyjeżdżali przeciw niemu na harc z językiem, to on muskał wąsy na obie strony i mówił:

— Mówta co chceta panowie bracia, ale Porębski to uczciwy i prawowity szlachcic. Zamiast basarunku za las, ufestynował mnie i rzekł, coby rad całe nasze gniazdo i wszystkie swoje sąsiedztwo tak ugościć pod swoim dachem...

— Lis, mospaneńku i pyszałek — odezwał się na to pan Marcin Wyszyński ze wszystkich najbutniejszy i najzaciętszy — za las że was nie trzas, bizunem nie ma co wychwalać, bo bizun choć o jednym końcu ale nas samych Wyszyńskich jest ośmiu oprócz trzech innych sąsiadów a każdy ma dwie ręce. Co do traktamentu, jechał go sęk i z traktamentem mospaneńku, niechby las oddał co go zagrabił, a to byłby najlepszy traktament.

— Ale ekonomika tego wyciągała.

— Co mi tam z ekonomiką wyjeżdżacie — przerwał niecierpliwie p. Marcin — ekonomika mospaneńku to jak motyka, kto ją ma w garści to wie że służy do kopania a nie do pisania.

— Żebyście słyszeli jak to wywodzi Porębski, tobyście tak nie mówili.

— Już to mój sąsiedzie, bez kupna rozumu u Porębskiego obejdziewa się przez całe życie, ale za to moglibyśmy mu użyczyć uczciwości i przyjaźni sąsiedzkiéj, które widać wyszastał w błądzeniu swem po za Wyszyńcami,

— Mój sąsiedzie, zawziętość wasza to jakby w kuźni lucypera ukuta.

— Co mi tam prawicie mospaneńku z jakiemiś przykładkami do lucypera? Kiedyście wyszli na Porębczyka to i lucypera sobie zatrzymajcie, bo jak świat światem, żaden prawdziwy Wyszyński Porębskiemu nie będzie bratem.

W taki to sposób szemrała szlachta na Porębskiego i od tego czasu wystąpiła z dokuczaniem skrytem i dopiekaniem, że i świętego przywiodłoby do gorączki i zniecierpliwienia. Kiedy na ten przykład spotkali go gdzie większą kompaniją, jak to bywa w wyczekiwaniu przed kościołem albo przy karczmie, to wszyscy zaraz w gwarnéj rozmowie umilkali, potem odwracali się plecami, a kiedy ich minął, to jaki taki udał głosem kukułkę, albo wronę lub wilka, albo lisa szczekanie, niby z przygryzką do lasu co się stał kością niezgody. Jeżeli gdzie kto spotkał się z nim, to udając pobożne witanie rzekł:

— Niech będzie..... — i zaraz potem przerywał, bo Porębski z pośpiechem odrzekał zdejmując czapkę: na wieki wieków amen, a on dogadywał jaką do tego dziecinnadę, na ten przykład: niech będzie kaczor na kogucie, albo wieprz na żydzie, lub co innego. Przytem skubano go na wszystkie strony, z mostu wyjmowano dyle, płużyce albo brony zostawione w polu rozbierano na kawałki, na drogę wypuszczano wodę, na pole rzucano kamienie, wyjmowano kołki z płotów, skubano strzechy, cięto las i niszczono, obsmykano kłoski, wyjmowano główki kapusty, tarmoszono len albo konopie, łąki zasypywano piaskiem i wydziwiano inne różne cudeńka, których ni zapamiętać ni opisać nie można. Dosyć że Porębski był męczennikiem, rozkładanym co godzina na madejowem jakoby łożu, co to podkładka na nim, z igieł, ze szpilek, z goździ i szydeł sterczących ułożona, a przykrywka z rozpalonéj blachy. To też biedak przychudł, przymizerniał, ale znosił wszystko w cichości, co sąsiadów jeszcze bardziéj ośmielało a nawet gniewało, bo im się zdawało że mu w niczem jeszcze prawdziwie niedokuczyli.

Ale Porębski miał syna, wyrostka blisko w dwóch dziesiątkach lat, któremu to dmuchanie w kaszę naprzykrzyło się i zaklął się na wszystkie świętości, że dalszych dokuczań znosić już nie myśli i że postara się oddawać pięknem za nadobne.

Najwięcéj pilnował lasu a zawsze z rusznicą nabitą loftkami, przyrzekając pierwszemu spotkanemu rabownikowi co będzie uciekać, strzelić w pięty gdzie się uda, żeby go naznaczyć na całe życie. Był to chłopak jak skra i siłacz i zwinny, a przytem na wszystko poświęcony, choćby w ogień albo w przepaść największą. Żartów więc stroić nie wypadało, ojciec jednak zabronił mu wszelkich brewerji, żeby z tego nie przyszło do jakiéj okazji. A byliby wnetki się jéj wszyscy doczekali gdyby niesłychana cierpliwość i umiarkowanie Porębskiego. Kiedy czasem w jakiéj kompanji, zgadało się o Wyszyńskich i wydziwiano na ich złość i niegodziwość, to zawsze Porębski bronił sąsiadów mówiąc:

— Wyszyńscy nie są źli ale głupi, bo nie wiedzą jakie to wielkie bogactwo zgoda i przyjaźń sąsiedzka. Mam dziś z niemi straszne termedje, ale na świecie nie ma nic bez termedji, Dobre to ma po sobie że nęci i przygarnia, złe jątrzy i odpycha. Najdzikszego konia munsztuk pokorzy a bizun trzyma w bojaźni; Wyszyńskim robi te przysługę uczciwe z niemi wychodzenie i wyrozumienie na ich krewkość. Na świecie wszystko się kończy albo przemienia, i Wyszyńscy zmienią naturę, tylko im trzeba folgować.

Jakoż zgadł Porębski, bo pomału takie wojowanie na spokojnego człowieka, zaczęło naprzykrzać się Wyszyńskim, niektórzy nawet zaczęli karcić młodszych, aby zaprzestali podjazdów, choć zawziętsi temu się opierali, mianowicie dalsi sąsiedzi. Bliższych zaś nawet ruszyło sumienie iserce natchnęło żałością, za męki jakby tatarskiéj niewoli, zwłaszcza też Józefa i Wojciecha co polami stykali się z Porębskim. Takie upamiętanie się niektórych zrobiło nawet to, że zawziętsi w szkodliwości utemperowali się, i dogryzali już tylko różnemi śmiesznemi figlikami, co wesołość wzbudzają w drugich, a nikomu nie przynoszą ani bólu ani szkody. Była więc zawsze nieprzyjaźń i nieżyczliwość, ale już nie w takiéj straszliwości jak dawniéj! Porębskiemu jednak tak to wszystko obmierzło w końcu, że widząc iż zawziętości nie przeprze, postanowił fortunę przedać i wynieść się w inną okolicę.

Wiadomość ta bardzo rozradowała Wyszyńskich.

— Pozbędziemy się więc móla—mówili raz przy świątecznéj w karczmie zabawie — co nam dogryzł jak nie trzeba lepiéj. I myśmy co prawda nalali mu nieraz ukropu za kołnierz, ale on nam odciął poły od żupanów odgraniczeniem lasu, to ma o czem suszyć się i lekować.

Kiedy radzili, wpadł nagle do izby karczemnéj Marcin Wyszyński i rzekł z wielkiem rozradowaniem:

— Panowie bracia, chwyciłem w swoim grochu karmnego wieprza Porębskiego. Za szkodę nic nie pretenduję ale go obleję mazią i oblepię kolkami i szyszkami sosnowemi i dopiero puszczę. Chciało mu się lasu, niechże ma dzika.

Szlachta w śmiech i wysypała się na podwórze, żeby przypatrzyć się jak słoniniarza przestrajać będą w maszkarę. A stał już uwiązany za nogę pochrząkując i puchając, niby z radości na czekające go przystrojenie. Wnet też pomiotłem maczanem w smole poczęto go malować i gdy jedni robili mu tę przysługę, drudzy sypali kolki i szyszki przyklepując i muskając żeby się dobrze na szczecinie usadziły. Strojono przytem żarty, że ze śmiechu aż się trzymano za boki, a gdy już doszli do ogona i z wielkim kwikiem wieprza, wykręcano nim w różne strony, chcąc go na kitę puszystą przemienić, na gościńcu dał się słyszeć dzwonek, na ten znak, że kapłan jedzie z Bogiem do chorego. Wszystko więc co żyło padło na kolana zdejmując czapki i chyląc głowy ku ziemi.

— To konie Porębskiego — odezwał się jeden ze szlachty — kiedy wasąg z kapłanem minął klęczących — ktoby to taki u niego był chory? Czy sam Porębski?

— Nie Porębski, tylko syn jego — odrzekł drugi, a Mateuszowa mówiła co mu odczyniła chorobę, że się nie wychoruje.

Szlachcie strasznie zrobiło się markotnie, poskrobali się w głowę, pokładli ręce w zanadrze i co który spojrzał na wieprza, tak zaraz odwrócił głowę jakby się wstydził swojéj pustoty.

— A to bieda padła na Porębskiego — odezwało się kilku — choroba śmiertelna dziecka to więcéj znaczy jak własna niemoc. Odmianę w tem utrapieniu dać mu może tylko Bóg na wysokości, ale nam w takiéj okazji nie przyzwoita rzecz bawić się śmieszkami. Trzeba wieprza oczyścić z zapaskudzenia go mazią i kolkami i potem zapędzić do obory, bo człek nie wie co na niego przypaść może.

Jak rzekli tak zrobili, ale łatwiéj popsować jak naprawić. Męka była nielada, bo wieprz darł się że musiano mu aż pysk zakneblować. Potem woda zimna nie chwytała się mazi, przyniesiono więc ciepłéj wody, ługu i wreszcie trąc, skrobiąc tak go oczyszczono, że wyglądał bielutko jakby wytarty mąką. A przyczyniali się do tego wszyscy nawet i pan Marcin co największym przyczyńcą był do téj roboty, a nawet myciu całemu przewodził zakasawszy rękawy aż po za ramiona. Choć w tem praniu wyglądał strasznie śmiesznie, choć inni pomazawszy sobie

twarz także podobni byli do cudaków a nie ludzi, jednak nikt nie wymówił żadnego żartu, bo każdemu stało w myć zmartwienie Porębskiego. Kiedy wreszcie uspokojono się z wieprzem i kazano go odegnać do Porębskiego, rozchodząc się do domu mówili między sobą:

— A to nam udało się ze słoniniarzem. Fracha mazać było, ale myje go jak owce do strzyży, to tego nikt pewnikiem na całym świecie nie usłyszy. Jeszcze w takiéj obserwacji żaden wieprz nie był od czasu potopu. No — no — to się nam udało!

(d. c. n.)

---

## Korrespondencja z Paryża.

W téj chwili kiedy to piszę, Paryż upudrowany śniegiem wygląda jak elegant z czasów Ludwika XIV w peruce obsypanéj mąką, tylko nie ma jego sztywności i przymusowéj powagi. Kiedym zajrzał do jednego z moich znajomych, zastałem go w czapce nasuniętéj na uszy, w surducie, szlafroku i okrywce rozpalającego ogień na kominku. Zacna jego małżonka siedziała przy stoliczku w futrzanéj salopie, w watowanym kapturze na głowie i z nogami w futrzanym worku uwięzionemi.

Z podobnemi narzekaniami wszędzie spotkać się można, to też Paryżanie z kołnierzami po uszy podniesionemi i z rękami w kieszeniach, kłusują po ulicach, ratując się od zakrzepnięcia myślą o karnawale i wystawie. Co do karnawału ten zwolna ale coraz obszerniejsze zatacza kręgi, porywając w wir uciechy lubiące się bawić miasto. Za skaczącym jego środkiem zaczynają podrygiwać już i boczne ulice, tylko przedmieście św. Germana zawsze ciche, ponure i w żałobie. Zakute w milczeniu czeka i spodziewa się, rozważając to kwestję meksykańską to ciszę Rzymu. Wystawa znów wszystkich przemysłowców paryzkich zamieniła nagle w rachmistrzów, pragnących zestawianiem cyfr rozmaitych, obliczyć naprzód spodziewane zyski. O Europie nie wątpią że dostawi monstrualną liczbę podróżników, ale spodziewają się Ameryki, Azji nawet Australji. O pojedynczych krajach nie ma tu mowy, pewni są bowiem że każdy przyśle godną siebie reprezentacją, idzie już im więc tylko o całe części świata, tak to para i przemysł łączy ludzi i przybliża. Liczbę spodziewanych gości już nie na tysiące ale na miljony obliczają a zyski z nich na miljardy. Od szarlatana sprzedającego publicznie specyfiki przy trąbie i katarynce, aż do miljonera, wszyscy rachują na wystawę, jak to u nas mówią jak na Zawiszę. Jeden z tych wędrownych kramarzy, przy ogrodzie Luksemburgskim objął na godzinę stanowisko wabiąc publiczność szczególnego rodzaju wymysłem. Na środku długiéj, cienkiéj i wązkiéj deszczułki spoczywającéj na ramieniu lewem jak karabin, znajdował się wydęty pęcherz, przymocowany dwoma strunami wyprężonemi, idącemi przez całą długość deszczułki i zawiązanemi przy jéj końcach. Tworzył się przez to rodzaj instrumentu zapewne przedpotopowego, z którego pociągane ciągle struny smykiem, wydawały dźwięki podobne do brzęczenia pszczoły i muchy uwięzionéj w pajęczynie a operowanéj przez pająka. Duetowi temu towarzyszył śpiew szarlatana z małéj trzymanéj przed sobą książeczki, a otaczał go różnorodny tłum z największą powagą słuchający i pieśni głoszonéj i muzyki. Po ruchliwéj niezmiernie twarzy śpiewaka, o wyrazistych rysach, garbatym dużym nosie i oczach pełnych sprytu i dowcipu, przebiegał czasami uśmiech niezmiernie wymowny, który wyraźnie powiadał:

— Ponieważ wiem żeście głupcy, więc traktuję was jako głupców, którym potrzeba słów głupich aby mnie zrozumieli. Do mądrych inaczéj bym przemawiał, ale do was? Czyż byście mnie zrozumieli?

Kiedy stanąłem w kółku słuchających, szarlatan śpiew zakończył, buchnął śmiechem naprzód obmyślanym, za nim rozśmiało się grono słuchaczy i ja z niemi, chociaż na prawdę nie wiedziałem z czego, tak śmiech szarlatana był zaraźliwym. Gdyśmy się uspokoili, szarlatan pokazując książeczkę, któréj stos trzymał związany pod pachą, zaczął przemowę:

— Śmieliście się i ja się śmiałem, składam wam za to szczere podziękowanie — i przy tych słowach pokłonił się tłumowi kapeluszem czarnym, wysokim, goralskim, u którego za szeroką wstążką, zatknięte było pióro ze skrzydła indora. Przebiegł mu przytem po twarzy ów uśmiech, ale go w prędce pochamował i zaraz mówił daléj — wiem że lubicie wesołość, że pragnęlibyście ze śmiechem na ustach przebyć całe życie, dam wam na to sposób, pewny, niezawodny jak wyjazd z Meksyku cesarza Maksymiljana a sława chorągwi francuzkiego orła. Oto kupcie tę książeczkę, kosztuje tylko dwa susy, a za sto tysięcy franków mieści w sobie dowcipu i wesołości. Patrzcie jaki ja bezinteresowny! Odrazu zrobię was bogaczami, większemi jak Rotszyld, u którego goście często tak na balach ziewają, że gdyby nie tabaka, wszyscyby się pospali. Książeczka moja będzie także tabaką, ale przeciw nudom, zgryzocie, samotności. Na kartkach jéj mieści się dowcip całego świata, od pierwszego słowa w raju dowcipnie przez Ewę wymówionego, aż do sławnego procesu wystosowanego Palmerstonowi przez zazdrosnego małżonka. To nie wyrób jednéj chwili lub jednéj głowy, ale wyrób sześćdziesięciu wieków, i to wszystko za dwa susy tylko. Fu! taniość ta was dziwi? Widzę to po waszych wyciągniętych nosach i zadumanych czołach. Bardzo dobrze, ale dla was, dla waszego dobra, sprzedałbym siebie funt po susie, gdybym był tylko młodszy i nie tak twardy. Daléj więc panowie i panie, spieszcie się i kupujcie. Dwa susy fraszką, w czasie wystawy zamienicie je na franki, bo broszurka stanie się rzadkością, na wagę złota płaconą.

Dał znak ręką, ozwała się katarynka, kilkadziesiąt rąk pokazało się wyciągniętych i zaczęły się sypać susy, ktore przyjmując szarlatan w zamian dawał broszurkę, dodając przytem gratys, podziękowanie z największą wymawiane galanterją:

— Dziękuję panu, dziekuję pani.

Kiedy z kolei ja się przybliżyłem, pragnąc zyskać materjał do korrespondencji, kram wyczerpany został z towaru i szarlatan pokazał mi figę, skulił ramiona i rozśmiał się pobrzdękując susami. Z podobnemi egzemplarzami dosyć często spotkać się tu można, są to typy sprytu i przebiegu o jakich nadwiślanie najmniejszego nie mają pojęcia. Tu występuje

w dziwacznem ubraniu, w Warszawie pokazałby się wyświeżony we fraku w rękawiczkach i zrobiłby swoje. Wędki na ryby są rozmaite i ludzie nie na jednę się łapią, tylko trzeba umieć je zastawiać, a nie jest to tak łatwo jak sądzicie. Do wszystkiego potrzebny talent, bo i szarlatanem nie każdy być umie.

K. G.

---

## DOBRANOC

(z T. KERNERA).

---

Dobranoc!
Dobranoc!
Ponieśliście trudów moc,
Dzień zapada, księżyc wschodzi,
Już pracować się niegodzi,
Nim poranek spędzi noc
Dobranoc, dobranoc!

Pokoj wam!
Cisza we wsi tu i tam,
Tylko wonny wietrzyk wzdycha,
I zdaje się szeptać z cicha:
Pokój wam.... pokój wam.

Dobranoc!
Spijcie słodko całą noc.
Niech was mary niezatrwożą,
Nim poranek błyśnie zorzą,
Bo was strzeże Boska moc.
Dobranoc — dobranoc!

*A. Kruman.*

---

## OBRAZEK
### pracowitéj dziewicy.

---

Jakże miłym jest ów ubogi domek, gdzie praca młodéj dziewicy dopomaga do zaspokojenia potrzeb starego ojca i choréj matki! Późnym wieczorem, czuwając sama jedna, gdy wszystko śpi w około, podniecа ona słaby płomień swéj lampki, przy któréj wykończa robotę, mającą nazajutrz przynieść pożądaną pomoc dla drogich rodziców; nie może spać, bo ta mysl pocieszająca, że im ma ulgę przynieść w niedoli, spędza sen z jéj powiek. Rankiem pomimo niewywczasu, dzień zaczyna modlitwą: wylewa swe serce Bogu i błaga Go za ojcem, za matką, za siostrami i braćmi; błaga dla nich o szczęście, o wszelką pomyślność i dobro — a dla siebie... o pomoc i siły do pracy, o możność pracy! O! Bóg też prośbie takiéj błogosławi! On kocha serca proste, które poddaje się ciężkim próbom tego nie rajskiego życia na ziemi.

Nadzieja pełna wiary, zadowolenie występujące z godnego dopełnienia obowiązków, wraz z promieniami wschodzącego słońca, przenikają do domku dziewicy, w którym jéj żyć tak miło. Siedząc przy swem okienku, schylona nad robotą, oddycha rada wonią kilku skromnych kwiatków, bo ta jest jakby kadzidłem wznoszącem się do stóp Stworzyciela wraz z tchnieniem czystéj jéj duszy. Słyszy świergotanie jaskółki, patrzącéj codzień ze swego gniazdka na mozolną jéj pracę, niby pilny świadek jéj nieustających trudów, a kręcąc główką dziwuje się téj zacnéj wytrwałości i słodkim głosikiem opowiada szeroko zasługi zacnéj pracownicy.

Ten głos ptaszyny, który ona tak dobrze rozumie, zdaje się zachęcać ją więcéj do spełniania swych powinności; jej czynność podwaja się, a praca jéj rąk daje duszy to ciche zadowolenie, które rozlewa się w każdym rysie jéj twarzy, !

W istocie — dokonanie pracy, do któréj wszyscy bez wyjątku się rodzimy, bogaci czy ubodzy, uczeni czy prości umysłem, mężczyzni czy niewiasty, niesie spokój uczuciom, napełnia serce czystą radością i stawia nas w oczach Boga i ludzkości daleko wyżéj nad tych, którzy oddani próżniactwu zapominają o obowiązkach jakie nawet przy dostatkach mają przecie do spełnienia.

I ten głoś tajemniczy co go słyszy dziewica, co zmienia w słodycz gorycze jéj pracy, jest głosem anioła stróża szepczącym słodką melodją pociechę w jéj duszę.

— Odwagi dziewcze, — mówi on: To co było dla ciebie ciężką koniecznością, przeszło już w miłe nawyknienie, bo taką jest korzyść poddania się swym obowiązkom, a te obowiązki nadane ci są dla twego własnego interesu i dla dobra społeczeństwa do którego należysz.“

W niepojętem przewidywaniu przyszłości, Bóg osądził za pożyteczne, by w życiu społecznem różne były stany. Błogosławmy więc rękę, która nas obciąża dzienną pracą. Każdy z nas ma swoją, tak bogaty jak biedny i gdyby tylko każdy zrozumieć mógł jéj cel sobie właściwy, ileż ztąd dla ludzkości byłoby pożytku! Boć wszakże praca prawem jest ludzkości, ona kroplą rosy, która wprawdzie pochyla swym ciężarem roślinę, ale która przyczynia się do nadania jéj świeżości i woni do rozwinięcia blasku jéj kwiatu!

*Augustyna Stanczykiewicz.*

# Pogadanka Tygodniowa.

W przeszłym jeszcze tygodniu Gazeta Polska ukończyła druk małéj powiastki, napisanéj oryginalnie przez Elizę Orzeszko, przerywając znacznie większą bo kilkutomową, tłumaczoną z angielskiego. Grzeczność to niepospolita i niezwyczajna, ale usprawiedliwia ją rzecz sama także niepospolita. Dla redakcji więc podziękowanie przynależy bo ustępstwem tem dowiodła, że miejscową pracę wyżéj stawią nad przyswajane z obczyzny, i że chętnie młode talenta darzy opieką, otwierając im kolumny otaczane zwykle ciżbą pracowników. Dawniéj posługę tę dla naszego piśmiennictwa, wypełniała sama tylko Bibljoteka Warszawska z całą sumiennością, godną jéj długiego i nieskażonego żywota: dziś przyszły jéj w pomoc wszystkie inne pisma tak codzienne jak tygodniowe rozwinięte, pod każdym względem w sposób przedtem nieznany. Mimo tego od lat kilkunastu, szczupła liczba pracowników pióra, nader skąpo zasilana świeżemi przybyszami, z rokiem każdym malała, zmieniając się w weteranów a nawet w inwalidów. Nowych talentów zabłysło kilka a może kilkanaście, ale powiędły w samem zaraniu swego krótkiego żywota. Każdy zatem objaw szermierza literackiego, wróżącego świetną przyszłość, witam z podwójną radością, jaka słusznie przynależy p. Elizie Orzeszko.

Powiastka jéj *Rozstajne drogi*, jest to króciótki obrazek, może nawet za krótki, przedstawiający grzech powszedni, nudotę wyżytego serca a późniéj szamotanie się jego między miłością prawdziwą a interesem.

Młody Leon doktór pieścidełko salonów i ulubieniec fortuny, który czarę ziemskich rozkoszy prawie do dna wysączył, znudzony, ziewający na muzycznem w wieczór zebraniu, podsłuchuje przypadkiem dwie rozmawiające z sobą kobiety, o uczuciu prawdziwéj miłości i szczęściu pożycia z ukochanym. To go cokolwiek orzeźwia i zajmuje, zwłaszcza że stara się o rękę pięknéj Loli Bogackiéj, mającéj w posagu krocie, w sercu pustki, a w główce acz ładnéj, poziome, drobne myśli, nie wybiegające po za fryzurę i krój jedwabnéj sukienki.

Kobiety rozmawiające są to dwie przyjaciółki, otoczone sieroctwem i ubóztwem a złączone ze światem, ciężkim mozołem pracy, wystarczającéj zaledwie na skromne codzienne potrzeby. Młodsza Helena myślącym wyrazem twarzy pełnéj godności i szlachetności, zwraca na siebie Leona uwagę. Nieznany przedtem niepokój zaczyna napełniać jego serce, majaeze je w niem jakieś nowe uczucie, rozważa je, zastanawia się, rozłakomiony jednak bogatem wianem Loli, ulega namowom i pokusie i zostaje jéj narzeczonym.

Miłość zastępuje rachunek pieniędzy, stosunków, wygody i zbytku, którym świat zwykle pierwszeństwo oddaje przed uczuciem.

Tak się działo i dzieje dotąd niestety, autorka więc podniosła najpospolitszą wadę, a raczéj zbrodnią społeczną, jeżeli zważemy następstwa tak zawiązanych kółek rodzinnych w imie brudnéj, wstrętnéj spekulacji. Im więcéj podobnych wypadków, tym więcéj w ogólnéj masie niecnoty i pogardy dla zacnych popędów, prowadzących ludzkość na wyżyny postępu. Jest to chwast nikczemny, zagłuszający plonowanie zdrowego ziarna, na który ze wszystkich stron uderzać należy i wyrywać pełnemi garściami, żeby całéj nie zajął roli a przynajmniéj przeważnie się nie rozwielmożnił.

Na pociechę jednak serc szlachetnych, Leon walczy z sobą, przypadkiem Helenę bliżéj poznaje, przywiązuje się do niéj coraz mocniéj, zachwyca urokiem jakim go czaruje, zaniedbuje narzeczoną, odwiedza tylko z musu, nudzi się w jéj towarzystwie, wreszcie walcząc rozważając, rozumując, anioł dobrego natchnienia przeważa szalę na korzyść dobréj sprawy i Leon zostaje Heleny małżonkiem.

Rzecz prowadzona łatwo, zręcznie, stylem często kwiecistym, ma wiele życia, nie nudzi, a nawet przeciwnie przynęca i zajmuje. W każdéj scenie wiele jest prawdy ale i brak pewnego rozwinięcia, zaokrąglenia do których widniejący w całem opowiadaniu talent autorki, ma bez zaprzeczenie potrzebne zasoby. Budowa opowieści jest także w niektórych szczegółach wadną, ale wszystko to są drobne skazy, jakie z pewnością, czas, doświadczenia, wprawa, większa znajomość życia ludzkiego, potrafią w przyszłych pracach autorki usunąć. Nie wspominałbym nawet o nich, gdyby nie chęć przysłużenia się jéj radą, pochodzącą z najszczerszéj życzliwości, z którą nie zawsze spotkać się można.

Leon dwudziesto ośmio letni młodzieniec, przez tak krótki swój żywot, skończony, ulubieniec salonów, a przytem przesycony wszystkiemi ponętami życia, zdaje się być cokolwiek nieprawdopodobnym. Wykształcenie, dyplom doktorski, sława i uwielbienie nie zdobywają się zwykle tylko ciężką mozolną pracą i późniejszem skrzętnem staraniem i zasługą. Zajmujący świetne stanowisko w tak młodych latach, na przesyt życia nie znajdzie potrzebnego czasu, może znużyć głowę ale nie zużyć serca. Ulegający temu nieszczęściu w tak młodzieńczych latach, porwany wirem namiętności, poświęcić im musi wszystkie chwile swego żywota, a pracę, naukę odepchnie jako przykre i nieznośne zawady. Na wyrobienie dwóch tych potęg, godności i nicości, Leon za młody,

a wreszcie niepodobna przypuszczać aby człowiek tak szlachetny i wykształcony, jakim go autorka przedstawia, był zdolnym do podobnego upadku.

Państwo Bogaccy także cokolwiek nieprawdziwi. Rodzice co pięćkroć dają za panną w posagu, to miljonerzy jakich obecnie mało naliczy. Z córką wcale się prosić nie potrzebują, ale przeciwnie oganiać przed rojami natrętników, wyciągających ręce po worek i dla worka. Gdyby podobna Lola przyjechała do Warszawy, ze sławą półmiljonowego posagu, młodzież Warszawska w wyścigach za nią połamałaby nogi, potraciła głowy, zadłużyła po uszy i całemi bataljonami korzyłaby się w prochu, żebrząc choć o jedno spojrzenie bogatéj piękności. W ślad za nią ze wszystkich okolic, bliższych i dalszych, kawalerja pędziłaby także na złamanie karku, słowem półmiljonowa panna byłaby w wiecznem oblężeniu, w nadskokach, grzecznostkach, w pochlebstwach, sławiona przechwalana, rozgłaszana. Tymczasem państwo Bogaccy przyjeżdzają do Warszawy widocznie w chęci wyszukania męża dla Loli, Leona prawie ciągną na zięcia, wpraszają się z córką, a ten namyśla się, wacha i stawszy się narzeczonym tak daléce zaniedbuje pannę, że zaledwie co kilka dni odwiedza ją i to na krótko. Mimo tego państwo Bogaccy przyjmują to lekceważenie z najzupełniéjszą obojętnością, a nawet lękając się wycofania motylka z sideł w jakie się uwikłał, postanawiają przyspieszyć zawarcie małżeństwa. To juz wychodzi z granic wszelkiego prawdopodobieństwa, bo od podobnego ubliżania samym sobie, broniłoby jeżeli nie uczucie własnéj godności, nie pewność siebie zwykle bogactwu towarzysząca, to duma, wreszcie pycha jakiéj w podobnym wypadku pomijać niepodobna. Powieść to obrazowanie życia ludzkiego, powinna więc być w najdrobniejszych szczegółach zgodna z prawdą, bo inaczéj nie obudzi wiary i osłabi wrażenie. Większa baczność w obrobieniu pomysłu wogóle i w szczegółach, podobne uchybienia łatwo usunie z dalszych prac autorki, którym wróżyć można najlepsze powodzenie, sądząc po pierwszych wystąpieniach, nacechowanych prawdziwym talentem. Życząc go całem sercem, obszerniejszem tem niż zwykle sprawozdaniem, chciałem dać dowód szacunku dla autorki i radości, że nowa zdolna pracownica powiększyła szczupły zastęp pracowników pióra.

---

## Mikołaj Sęp Szarzyński.

Należy do pierwszorzędnych poetów epoki tak zwanéj Zygmuntowskiéj, w któréj pod względem czystości języka pierwsze miejsce Rej zajmuje. O wartość jego osądzoną przychylnie jeszcze przez współczesność, sprzeczali się dosyć żywo tegocześni krytycy, a mianowicie W: A. Maciejowski z I. I. Kraszewskim, i gdy pierwszy pod wielu względami kładł go wyżéj nad Kochanowskiego, p: Kraszewski w studjach swych oświadczył; że nie może się zgodzić na zuchwałe w oczach swych porównywanie Szarzyńskiego z wielkim mistrzem XVI wieku, z téj przyczyny, że Sęp nie ma Kochanowskiego natchnienia, nie ma jego swobodnych ruchów, nie ma téj wyrazistości wyrażeń: że ma wiersz trudny, myśl pospolitą i więcéj filozoficzną niż poetyczną. Tymczasem p. Maciejowski w Piśmiennictwie zupełnie co innego utrzymuje, i choć pod niektóremi względami mieści go po spiewaku z Czarnegolasu, pod innemi przyznaje mu pierwszeństwo.

Nie przeto jednakże powiada p: Maciejowski, jest on wyższy nad Kochanowskiego, nie przez to celuje nad nim iż pisał wierszem którego Jan nie sprobował, lecz przeto, iż naśladując nie poszedł torem jego, któremu naśladować a przyswajać stało za jedno, który ilekroć co z obcéj literatury przenosił do polskiéj, przelewał w nią żywcem cudzoziemskie płody, nie przetopiwszy ich w myśli swojéj i następnie nie odlawszy na nowo w utworzonym obrazie. Zkąd poszło, że na sam rzut oka odgadnąć możemy, co zkąd wziął Kochanowski, gdy przeciwnie Szarzyński w zewnętrznym tylko kształcie wiersza, poezji polskiéj obce narzuca kształty. Wreszcie w rozwinięciu opiewanego tymże wierszem wątku, twórcą jest, sztukmistrzem, wynalazcą nowéj formy; zgoła naśladowcą nie przyswoicielem. Przyznaje jednak następnie p: Maciejowski że Sępa przenosił Kochanowski czu łością i delikatnością ale nie wyrażeniem prawdziwie poetycznem, i że w innych wierszach a szczególniéj w przyswojonych z łaciny nie prześcignął Jana, również jak on naśladować Rzymianie umiejąc.

Z tego rozdwojenia zdań jasno widać, że Sęp musiał być niepospolitych zdolności, skoro podniesiony został na tak wysokie stanowisko, bo aż do porównawania go z Kochanowskim. Sądziemy jednak że stawianie go wyżéj nawet w przyswajaniu obcych utworów poetycznych jest przesadzone. Co innego bowiem jest naśladować a co innego tłumaczyć, tłumaczenie stokroć jest trudniejsze od naśladowania a właśnie Sęp naśladował a Kochanowski tłumaczył. Naśladownictwo nie oswaja nas z obcą literaturą, tylko umysł piszącego wprowadza na nowe drogi, i obdarza nowym materjałem do snucia nowych myśli i nowych obrazów. Jednem słowem naśladownictwo przynosi tylko taką korzyść jaką odbieramy z pożycia z ludźmi, przez zamiane myśli: tłumaczenie dobre, obcego pisarza stawia w pośród nas przemawiając własnemi jego myślami, zrozumiałemi dla polskiego ucha i według polskiego kroju przedstawionemi. Uznanie wreszcie ogólne talentu Kochanowskiego, któren każdy wielbi a nikt nie zaprzecza, najlepiéj za nim przemawia.

W każdym razie porównywanie między sobą prawdziwych poetów w celu przyznania jednemu pierwszeństwa, jest zdaje się nie w swojem miejscu. Każdy bowiem taki pisarz, jest to osobistość, patrząca na świat oczami jakiemi dotąd nikt nie patrzył: myśląca jak nikt nie myślał, pisząca jak nikt dotąd nie pisał. To właśnie nadając cechę oryginalności tworzy prawdziwych poetów, którzy mogą się podobać jednemu więcéj drugiemu mniéj, ale nie być sądzeni który z nich wyższy. W pracach jednemu przedmiotowi poświęconych, rozbiór podobny jest w swojem miejscu, ale nie zupełnie w odrębnych, jakim zwykle poświęcają się prawdziwi poeci. W szczegółach może być pewna różnica, raz za jednym drugi raz za drugim przemawiająca, których zbiór uwydatniłby wartość każdego, ale i w nich sąd niezmiernie trudny, zmuszony koniecznie naginać się do po-

jęć poety z odnoszeniem szczegółów do ogółu. Rozważmy więc bliżéj żywot Sępa i jego prace.

Pomimo tak znakomitego talentu Sępa, o którym poprzednio mówiliśmy, szczegóły z życia jego prawie zupełnie są nieznane, a nawet niewiadome miejsce i rok urodzenia. Wszystkie wiadomości ograniczają się do wzmianek dwóch kronikarzy, Paprockiego Bartosza i Bielskiego Marcina z których Paprocki powiada: był wieku mego Joachim Sęp podstolim lwowskim, człowiek cnotliwy i bogobojny, zostawił dwóch synów, Mikołaja człowieka uczonego i poetę, po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu. Ten umarł r. 1581. Bielski zaś dodaje, że gdyby Mikołaj był doszedł lat swych, byłby z niego poeta znakomity polski. Pochowany w Przemyślu.

Wiadomo także że po śmierci Sępa, pisma jego zebrał St. Starzechowski podkomorzy lwowski; że późniéj znalazły się inne w bibljotece Jakóba z Gawron Pretficza wojewody podolskiego, ale te razem z domem przez pożar zniszczone zostały. Że jednak poezje Sępa znane już były i podobały się, więc brat jego Jakób zebrał wszystkie co się odnalazły i wydał je w r. 1601 bez wymienienia miejsca gdzie były drukowane. Naglony późniéj o ocalenie pozostałości literackiéj. Jakób szukał utworów swego brata, pragnąc pierwszy zbiorek uzupełnić, ale wszelkie starania na nic się nie przydały.

Wydanie to w nader małéj liczbie egzemplarzy musiało być dopełnione, skoro najcelniejsze bibljoteki żadnego z nich w swoich zbiorach nie zachowały. Dopiero przypadkiem jeden egzemplarz odnalazł Józef Muczkowski i wydał Rytmy Sępa w wiernym przedruku w r. 1827 w Poznaniu. Późniéj trzeci raz przedrukował je Kazimierz Turowski w Bibljotece polskiéj w Krakowie r. 1858.

Ksiądz Antoni Dominikanin z Przemyśla, spowiednik Sępa, nakłaniał go do przekładania na język polski pism teologicznych, musiał więc wcześnie zajmować się pracą umysłową. Tenże kapłan powiada, że Sęp był wielką służką i gorącym miłośnikiem Bogarodzicy, Jéj łasce przypisując swój niedosiężny do poezji dowcip. Z utworów poetycznych doszło do nas tylko sonetów sześć, który to rodzaj poezji on pierwszy z włoskiego przyswoił ojczystemu językowi naśladując Pertrarkę: dziewięć pieśni opisujących Psalmy Dawida, religją, szlacheckość, męztwo dzielnych wojaków, wreszcie napisy, nagrobki i t. p.

Władanie piórem u Sępa mniéj było wyrobione niż u Kochanowskiego, ale na to potrzeba czasu, a tego brakło Sępowi bo w młodzieńczym bardzo zamarł wieku. Brak ten pojmując w sonecie do Mik. Tomickiego powiedział:

Nie będę nazwan lekkim od żadnego,
Bym sławił piękność w tobie doświadczonéj
Każdemu cnoty. Jeno żem uczonéj
Mało pił wody, nie śmiem się jąć tego.

Pięknym bardzo i wzniosłym jest następujący ustęp z jego sonetów naśladowanych z Petrarki:

I niemiłować ciężko, i miłować
Nędzna pociecha: gdy żądzą zwiedzione
Myśli, cukrują nazbyt rzeczy one,
Które i mienić i muszą się psować.

Miłość jest własny bieg życia naszego,
Ale z żywiołów utworzone ciało,
To chwaląc co zna początku równego,
Zawodzi duszę, któréj wszystko mało.

W tych samych sonetach, w pierwszym jedna strofka tak brzmi:

A ja co daléj, lepiéj cień głęboki
Błędów mych widzę: które gęsto jędzą
Strwożone serce ustawiczną nędzą,
I z płaczem gonią młodości méj skoki.

Ten sam ustęp Mićkiewicz naśladując tak ułożył:

Ze wstrętem i przestrachem czytam własne dzieje,
Sam na siebie pomsty wzywam,
I serdecznie żałuję i gorzkie łzy leję,
Lecz smutnych rysów nie zmywam.

Jest to przez wielkiego poetę zgrabniéj wysłowione, potoczyściéj opowiedziane, ale w słowach Sępa widać więcéj boleści i żalu, prawdziwego jęku strwożonego serca co z płaczem gani młodości wyskoki.

W światowéj pieśni ułożonéj dla panny Jadwigi Tarłównéj, dla któréj serce poety może było bardzo gorącem ożywione uczuciem, prześlicznie wyraża się:

Ozdobą ziemi! — szczęśliwy, szczęśliwy,
Komu cię Pan Bóg naznaczył życzliwy,
Komu cię Hymen słowy statecznemi,
I pochodniami przyłączy wiecznemi.

Umysłem swym Sęp widać wzniósł się ponad przesądy swego wieku, gdyż w naśladowaniu ody Horacego, tak zastosował jednę strofkę do cnoty szlacheckiéj.

Droga ku sławie, w sławnym urodzenie
Domu, nie sama sława. Przeto w cenie
Kto chce byó, porzuć nikczemne zabawy,
Nie na herb przodków patrz, ale na sprawy.

Tak jak wszystkie pisma minionych wieków, trzeba czytać rozważnie aby wykryć w nich znajdujące się piękności, tak i Sępa z tem samem staraniem studjować należy. Gdyby Rej, Kochanowski, Sęp Skarga i inni pisarze, więcéj byli znani ogółowi, język nasz pozbyłby się obcych wyrazów, które niemiłosiernie szpecąc go i kalecząc, dla niego są zakałą a dla nas wstydem za nie przebaczone nigdy lekceważnle.

---

## WYCIECZKA W SANDOMIERSKIE

WSPOMNIENIE PODRÓŻY S...

Kiedyśmy mając prześliczne pastwiska i Wisłę po jednéj stronie, a po drugiéj wzgórzyste położenie dojeżdżali pod Sandomierz starym traktem zwanym krakowskim, furman nasz prawdziwy Sandomierzak duszą i ciałem zwracając się ku nam zapytał:

— A czy państwo widzieli pagórek, co o nim ludzie mówią, że go rogami wół wykopał na cześć Najświętszéj Marji Panny?

— A gdzie on jest? — zapytałem.

— A hajnok, ksobie — odrzekł śmigając biczem ku lewéj stronie. Jest ta na nim cosić wypisane po łacinie, ale choć znam trocha czytanie, to nie mogę pomiarkować co znaczy.

W pięć minut potem znaleźliśmy się na małym kopczyku zarośniętym w około wikliną i wierzbiną, który zamurawiony z boków na płaskim swym wierzchu, tworzącym koło z trzech łokciową średnicą, był prawie nagi, i miał napis wyryty w piasczystym zwirku, literami jakby w niego wkopanemi:

*Salve Regina.*

— Co to znaczy i kto ten kopczyk i napis wykonał? — zapytała moja towarzyszka, z którą razem do Sandomierza jechałem:

— Napis tłumaczy się: Witaj królowo, ale jakim sposobem znajduje się na tém miejscu, to zupełna dla mnie tajemnica, Nasz Janek z którym jedziemy, powiada, że go wół rogiem wykopał. Może być że dawniéj mędrsze były woły, ale za dzisiejszych ręczyć mogę, że nie są ani tyle dowcipne ani piśmienne. Prędzéj przypuścić można że jest zabytkiem z czasów pogańskich i pokrywa popioły jakiego sławnego wojownika, na którego kurchanie już późniejsza ręka wyryła napis chrześciański.

— Jak wy panowie mężczyźni jesteście zarozumiali — odezwała się moja towarzyszka kręcąc głową i bujając parasolką — to nie mam wyrazów na opowiedzenie tego. W każdéj czynności, we wszystkich sprawach przeszłości i przyszłości wy wszędzie musicie być pierwsi. Świat cały radzibyście usłać pod stopy wasze, błękit niebieski przeniknąć, naturę zrobić waszą służebnicą, a kobietę....

— A kobietę podstawić nad tem jako panią i królową — przerwałem—aby jednem spojrzeniem dumnym gięła karki, a mężczyzn zmieniała w pokorne baranki.

— Mocno obowiązana i najniższa sługa —odrzekła towarzyszka pani Bronisława, wdówka pełna wdzięku i dźwięku, ujmując paluszkami sukienkę i składając ceremonjalny ukłon — żałuję że nią nie jestem, bobym cię panie Stefanie natychmiast obdarzyła znakiem honorowym pochlebstwa.

— Toby się jedna więcéj niesprawiedliwość spełniła — odrzekłem. Mowa nasza posiada wiele dosadnych wyrażeń, dowodzących uniżonéj służby rodu męzkiego dla płci niewieściéj. Krasicki choć duchowny, ale wielki znawca serca ludzkiego, wyrzekł przed laty; że:

> Mimo całej płci naszej zalety,
> My rządziem światem a nami kobiety".

Nie dawno zaś stworzono bardzo malownicze zdanie, że choć mąż jest głową domu, ale kobieta szyją co nią wykręca jak się jéj podoba. W Anglji w tym kraju cyfr, handlu i rachunku, przy projekcie dotyczącym głosowania kobiet, radzono rozciągnąć to prawo tylko do wdów i panien pełnoletnich z wyłączeniem mężatek, a to z tego powodu, że żony rządząc głosami mężów, już to prawo dawno posiadają. Czyż więc to nie dowodzi, że słowa moje, któreś pani raczyła nazwać pochlebstwem, są rzeczywistą prawdą? Że was własną wolą strojemy w koronę, którą niby na swoich głowach nosiemy.

— Jeszcze raz za tę wyperfumowaną grzeczność— z nowym dygiem odezwała się pani Bronisława — jestem mocno obowiązaną i najniższą sługą. Żebyś zaś pan dał dowód, że życzenie nasze jest wszechwładne, rwie domysł tłumaczący powstanie tego kopca któryby miał łączność z tą naszą królewskością nad światem i wami.

— Legendy łaskawa pani — odrzekłem z pokorą są wyrobem fantazji ludu, na rozkaz nie przychodzą.

— Ja też nie chcę legendy ludowéj tylko stworzonéj przez ciebie panie Stefanie dla mnie wyłącznie. Korny w mowie i w wysłowieniu dla czegóżby nie miał i ducha poetycznego zrobić powolnym mojéj woli? Będzie to mała próba téj naszéj przechwalanéj wszechwładności, któréj jeżeli godnie odpowiesz w nagrodę zrobię cię nieodstępnym towarzyszem przy oglądaniu starożytności Sandomierza, a przed podążającą za nami resztą towarzystwa, udzielę ci publiczną pochwałę i postawię jako wzór godny naśladowania. „Słucham więc."

Rzekłszy to usiadła na małem wyniesieniu z oczami zwróconemi na płaszczyznę zawiślańską, i wpatrując się w rozrzucone po niéj wioski i osady, w smugi łąk zielonych i pasma czerniejących lasów, zaczęła parasolką kreślić różne linje po zwirkowatym piasku, powtarzając po kilka razy:

— Słucham, więc słucham, jestem zupełnie przygotowaną, bo piękny widok jaki się przed nami roztacza, myśl wznosi na wyżyny ducha i doda większego uroku zmyśleniu poetycznemu jakiem nie wątpię, że zostanę obdarzoną. Czasu mamy dosyć. Marudzi nasi zaledwie za pół godziny przybędą. Słucham więc.

(d. c. n.)

---



W Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

### Nr. 1. Napierśnik haftowany.

N. 1. Napierśnik z cienkiéj piki albo półbatystu w kształcie kaftanika bez rękawów. Forma i deseń do haftu wraz z opisem pomieszczony był w Numerze 52-ym zeszłego roku.

Nowi Prenumeratorowie nieposiadający dodatku tego, otrzymać go mogą za zgłoszeniem się bezpłatnie.

### Nr. 2. Eleganckie domowe ubranie.

*Ubiór dla starszéj osoby.* Suknia w kliny, formą Gabryeli, z fijołkowego cienkiego sukienka, z guzikami i obszyciem czarnem szmuklerskiem.

*Ubiór dla młodszéj osoby.* Z pod sukni z czarnego fularu wełnianego w karmazynowe muszki ułożonej w festony, wychodzi wolant szeroki, z karmazynowego kaszmiru ułożony w gęste fałdy, sięgający kostek. Do uzupełnienia ubrania, idzie bluzka z karmazynowego kaszmiru, przystrojona kwiatami haftowanemi na muślinie i ułożonemi w girlandy. Jest to nowe obszycie bardzo eleganckie i efektowne.

### Nr. 3. Rozeta szydełkowa.

Zrobiona z cienkich nici może służyć rozeta ta naśladująca koronkę nietylko do bielizny, ale także jako pojedyncza aplikacja na kolorowych krawatkach. Podobieństwo do koronki jest tem złudniejsze, o ile małe pikoty utworzone z pojedynczych uszek, dodają prze roczystości. Wykonanie rozety zaczyna się od środka gwiazdki, robiąc jako pierwszy rząd 5 listków przedzielonych jednym oczkiem łańcuszkowem. Każdy z tych listków robić następującym sposobem: 6 oczek łań. ostatnie z tych omijając, robić na następnych napowrót: 1 oczko ściśle, 3 słupki 1 o. ści. łań. w pierwsze o. łańcuszka. Tym o. ści. łań. zakończa się listek, nadając mu owalną formę i tak się nitka przeciąga, aby listek ukończony był od ręki prawéj, a następny robić posuwając się ku ręce lewéj. Ostatni listek łączy się z pierwszym za pomocą 1. o. ści. łań. i nitkę przeciągnąć aż do góry listka także za pomocą o. ści. łań.

2 rząd * 9 oczek łań. 1 o. ści. łań. w koniec listka następnego. Od * 4 razy powtórzyć.

3 rząd. Po 2 o. ści. zabierając za cały łuk zrobić 1 pikot, który się uskutecznia tym sposobem: że po tych 2 o. ści. wyjąć szydełko z oczka i zostawić go, a w to miejsce, włożyć szydełko w środek o. ści. tylko co zrobionego, przeciągnąć nitkę jako oczko, i zrobić jeszcze 1 o. ści. Obadwa o. ści. ze środka których wystaje to oczko około $^{3}/_{4}$ cent. długie nazwane pikotem, nazywać będziemy przez skrócenie 1 o. dubeltowe z pikotem. W każdym łuku zrobić na początku i na końcu 1, o. ści. a pomiędzy niemi 5 o. dub. z pikotami.

4 rząd. W tym rzędzie zrobić 8 łuków złożonych z 9 o. łań. poprzedni rząd podzielić na 8 części, w każdéj części przymocować łuk. dwoma oczkami ścisłemi.

5 rząd. * 1 o. ści. w środek obudwóch o. ści. poprzedniego rzędu, pomiędzy dwoma łukami, potem w następny łuk 1 o. ści., 5 o. dub. z pikotami i 1 o. ści. Od * powtarza się.

### Nr. 4. Koroneczka z plecionką mignardise.

Materjał: biała plecionka, kręcona bawełna Nr. 100.

Koroneczka ta przedstawiona na rysunku Nr. 4 naturalnéj wielkości, użytą być może do wszystkich rodzajów bielizny. Robi się ona w połączeniu, z bardzo dziś używaną plecioneczką z pętelkami, którą trzeba najpierw obrobić mocno jako podstawę, robiąc w każde uszko z jednéj strony plecionki jedno oczko ścisłe, a pomiędzy temi 3 oczka łańcuszkowe, drugi rząd cały oczkami ścisłemi. Potem z drugiéj strony plecionki w górze uszka zrobić.

1 Rząd 1 oczko ścisłe w pierwsze uszko plecionki, * 4 oczek łańcuszkowych jako pierwszy dubeltowy słupek, w dwa następne uszka po 1 dubeltowym słupku z których ostatnie 2 oczka, zostawiają się na szydełku, i dopiero czwartem o. łań. zbierają się w jedno oczko. Następnie robi się jako górny pierwszy dubeltowy słupek 4 o. łań. jeszcze 2 o. łań. potem 2 dub. słup. przedzielone 2 o. łań. w to trojakie oczko, 5 o. łań. nitka zakręca się 4 razy na szydełko i od * powtarza się daléj. Dwa ostatnie zakręcenia nitki tworzą dolny dubeltowy słupek a dwa pierwsze, pierwszy dub. słup. górnego rzędu.

2 Rząd. * 1 o. ści. w środkowe z 5 o. łań. poprzedniego rzędu, 3 o. łań. 1 dubel. słup. w 2 o. łań. w pośrodku obudwóch dub. słup. poprzedniego rzędu; 5 o. łań. 1 dub. słup. w pierwsze o. łań. pomiędzy dwoma dub. słup. poprzedniego rzędu, 3 o. łań. Od * powtarza się.

3 Rząd. Obrabiają się wszystkie łuki złożone z oczek łańcuszkowych oczkami ścisłemi z których co 3 o. przedzielone są pikotem, złożonym z 4 oczek łańcuszkowych.



Nr. 1. Napierśnik haftowany

### Nr. 5. Ubiór chłopczyka od 3 do 6 lat.

Ubranie to niezmiernie zręczne i wygodne składa się z szerokich majtek z popielatego kortu i takiéj saméj sukienki z pąsowem objęciem kaszmirowem. Majtki przypięte do kamizeleczki na guziki, ściągnięte są u dołu przy kolanach na gumoelastyczny sznurek i opadają bufiasto na dół. Kamizelka z popielatéj dymki kraje się z materjału dubeltowego, zaopatruje w tyle guzikami do zapinania i oprócz tego w pasie na 3 centymetry od dołu, w 3 guziki do przytrzymania majtek. Za całą ozdobę sukienki i majtek służą trzy rozety, na które wziąść trzeba prosty pas z pąsowego kaszmiru 40 centymetrów długi, 5 centymetrów szeroki, i ułożyć go w okrąg w fałdy w kształcie rozety z guziczkiem w środku. Jedna taka rozeta przyszywa się na pasku dla zasłonięcia haftek, a dwie z boku majtek na 10 centymetrów oddalone od dołu.



Nr. 2. Eleganckie domowe ubranie.

### Nr. 6. Stanik do przypięcia majtek.

### Nr. 7. Szydełkowy but na rano dla mężczyzn.

Materjał: na jedną parę 4 łuty ciemno brązowéj, 5 łutów jasno brązowéj, 7 łutów białéj wełny jak na skarpetki: 2 łuty czarnéj kastorowéj włóczki i 2 pasma szamoa filozelli.

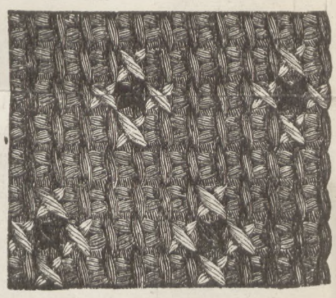
Ciepły ten i wygodny but przeznaczony na ranne ubranie, robi się z angielskiéj włóczki, w dwóch cieniach, zwyczajnym tunetańskim ściegiem, ozdabia deseniem krzyżowym, a podszywa podszewką robioną na drutach z białéj wełny. Podeszwa dla trwałości może być podszyta skórą, albo też zupełnie zastąpiona skórzanną. But na rysunku Nr. 7 ma wysokości z cholewą 36 centymetrów, długość podeszwy 26, szerokość 8 centymetrów wynosi, i zaczyna się od góry. robiąc najpierw jedną część, złożoną z 13 rzędów zaczętą na 41 oczek, która się przy 14 rzędzie razem łączy, i przez to formuje się rozporek od przodu w środku cholewy od góry. Rząd który zamyka rozporek służyć nam będzie do opisu za pierwszy rząd, liczba oczek umniejsza się przez ciągłe jednostajne ujmowanie, które się uskutecznia po prawéj stronie w brzeżnych oczkach, na początku 10, 18, 25, 37, 43, rzędu w środku 7, 11, 15, 19, 23, 2?, 31, 40, a z lewéj strony w brzeżnych oczkach

14, 22, 28, 34, 40, 43, rzędu. Od 27 rzędu zaczyna się formować ząb idący na cholewę, nabierając 4 oczka środkowe włóczką ciemniejszą i taką samą przerabiając; w każdym następnym rzędzie zwiększa się liczba oczek ciemnych, dodając z prawéj i lewéj strony po jednem oczku, tak aby 28 rząd, 6 oczek ciemnych, 29 rząd 8 oczek ciemnych liczył i t. d. Ząb idący z tyłu buta z ciemniejszéj włóczki, zaczyna się od 39 rzędu, w którym z jednego brzegu 3, z drugiego 2 oczka ciemniejsze nabiera i tak samo dalsze rzędy o jedno oczko powiększają się, 44 rząd robi się już całkiem na około ciemną włóczką. Z przodu na środku buta, aby uformować podbicie trzeba dodawać i tak: w 44—46, 48—50, 52—54 rzędzie po 2 oczka, w 47, 51 i 55 po 4 oczka, w następnych 14 rzędach po 2 oczka, w późniejszych 9 rzędach, co drugi rząd po 2 ocz. Obadwa brzegi boczne zostają w pierwszych 23 ciemnych rzędach—45 — 67 rzędu nieodmienne.

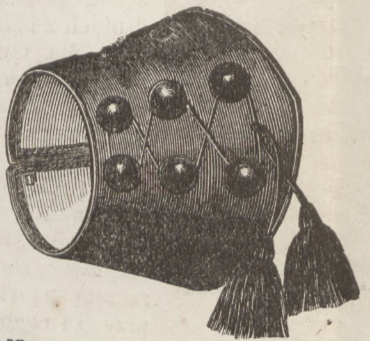

Nr. 3. Rozeta szydełkowa.

Potem robi się 68 rząd w 3 oddziałach i tak: na początku i na końcu 19 oczek, (nabrać i przerobić), potem po obudwóch stronach 10 oczek wypuścić, a pozostałe środkowe oczka połączyć z tamtemi. Na tych środkowych oczkach robić daléj, że w 12 rzędach następnych, pierwsze 4 oczka i 4 ostatnie oczka nie przerabiają się, aby uformować zakończenie stopy. Tak ukończoną robotę zszyć brzegami z sobą, z lewéj strony oczko w oczko. Podeszwę zrobić z czarnéj kastorowéj włóczki, robiąc tam i na powrót oczkami ścisłemi, zakładając szydełko za całe oczko, aby co dwa rzędy uformował się pasek. Podeszwę zacząć od palcy, zaczynając na 10 oczek i dodając na przemian co każdy pasek po 1 oczku, żeby po skończonych 4 paskach było 14 oczek. W téj liczbie oczek zrobić 9 pasków, w dwóch następnych paskach ująć znów 4 oczka, 2 paski gładko przerobić, w dwóch następnych znów 2 oczka dodać, potem następuje 8 pasków, z których 2 ostatnie o jedno oczko muszą się zmniejszać. Podeszew po skończeniu przyszyć mocno brzegami do buta.

Co do wykonania garnirunku przyszytego u góry buta, odwołujemy się do szala drugostronnie opisanego. Na zaczęciu tak długiem jak objętość buta, rachując w to i rozporek, zrobić włóczką angielską tego koloru co cholewa, pierwszy rząd uszek; po zrobieniu pierwszego rzędu, zostawić 10 uszek jako garnirunek rozporka, potem 3 rzędy tą samą włóczką, a w 4 rzędzie po 3 uszkach brązowych 1 uszko czarną włóczką, w 5 rzędzie tym samym sposobem jedno uszko szamoa filozellą, i z 8 rzędem skończyć garnirunek, ozdobić but rozetą na przednim rozporku z jasnego jedwabiu i brązowéj włóczki i nawlec sznurkiem włóczkowym, zakończonym kwaścikami.


Nr. 8. Scieg szydełkowy naturalnéj wielkości.

Złączenie jaśniejszéj części buta z ciemniejszą, przykrywa pletnia z 4 promieni, 3 z czarnéj włóczki a jednego z szamoa filozelli; każdy promień składa się z oczek łańcuszkowych, robionych nitką dubeltową; spleść zwyczajnie w czworo a potem ściągnąć promieniem jedwabnym.


Nr. 9. Mankiet z kozłowéj skóry.

Deseń na bucie krzyżową robotą da się łatwo ze wzoru przedstawionego naśladować. Robi się on włóczką czarną i filozellą szamoa.

**Nr. 8. Scieg szydełkowy naturalnéj wielkości w rzucik haftowany do buta męzkiego na rano, pod Nr. 7-ym.**

**Nr. 9. Mankiet z kozłowéj skóry.**

Mankiety takie robią się ze skóry kozłowéj jako dopełnienie rękawiczek, zapiętych na jeden guzik albo z materyi jedwabnéj na sztywnéj podszewce. Krój mankieta umieszczony był w Numerze 52 zeszłego roku.

**Nr. 10. Stanik pod szyję z baskiną i paskiem.**

Materjał: 235 centymetrów materji, szerokiéj 60 centymetrów. Suknia z gładkiego wełnianego wyrobu ozdobiona, pasmanterją i grelotkami. Krój stanika umieszczony jest w dodatku Nr. 52.


Nr. 5. Ubiór chłopczyka od 3 do 6 lat

**Nr. 11. Stanik ubrany guzikami szmuklerskiemi.**

Krój stanika z baskiną który jest umieszczony w numerze 52-gim z. r. służyć może do wszystkich innych staników, zaprowadzając tylko tę zmianę w przodach, że do stanika z baskiną daje się jedna zaszewka a do gładkiego stanika ta jedna dzieli się na dwie zaszewki.

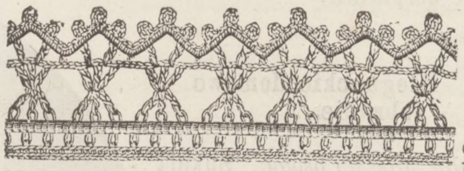

Nr. 6. Stanik do przypięcia majtek.

**Nr. 12. Kapturek szydełkowy dla młodej osoby.**

Materjał: 3½ łuta pąsowéj, 1½ łuta białéj angielskiéj włóczki.

Kapturek ten jest bardzo łatwy do wykonania, bo się robi ściegiem mało różniącym od zwyczajnego tunetańskiego ściegu, a nawet jak kto chce może być przez ten ostatni zastąpionym. W pierwszym rzędzie zaczęcia, po każdem oczku nabranem założyć nitkę na szydełko, jakby nowe oczko i tym sposobem robi się na szydełku dubeltowa liczba oczek aniżeli w zaczęciu. Po nabraniu ostatniego oczka, nitkę nie zakładać już na szydełko, tylko przy wracaniu się, ostatnie oczko zebrać osobno, a przy dalszem zbieraniu, zawsze zbiera się razem oczko z nitką założoną na szydełko. Przy nabieraniu oczek w następnych rzędach, kłaść szydełko za całe oczko (jak wskazuje rysunek Nr. 12 (*b*) i przerabiać jak w poprzednim rzędzie.

Kapturek zacząć od środka główki po nad czołem; zrobić 3 oczka łańcuszkowe, w pierwszy rząd tychże przerobić tyleż oczek, a w następnych rzędach przy każdym na początku i na końcu dodać po jednem oczku, tak aby w 24 rzędzie było 49 oczek, (rachujemy oczko i założoną nitkę na szydełku za jedno oczko). W 25 rzędzie do 33 rzędu, ująć na początku i na końcu po 1 o. w 34 i w 35 rzędzie ująć 2 razy po 1 oczku, w 36 rzędzie, 3 razy po jednem oczku (zawsze na początku i na końcu). Teraz całą główkę obrabiać oczkami ścisłemi raz, a przy 17 oczku ostatniego tunetańskiego rzędu, ująć jeszcze 6 razy. U dołu główki pod warkoczem przez całą szerokość— tojest od jednego brzegu 24 rzędu aż do drugiego — robi się jeszcze jeden rząd rzadkich słupków t. j. każdy słupek przedzielony 1 o. łańcuszkowym, który to rząd służy do nawleczenia sznura.


Nr. 4. Koroneczka z plecionki mignardise

Karczek zacząć od góry, jak wykrój szyi. Zacząć na 43 o. następny rząd zrobić w téj saméj liczbie oczek, potem co drugi rząd, z każdéj strony środkowego oczka dodaje się po 1 o. Tak samo z każdego brzegu co drugi raz przybrać po 1 o. jak również na ramionach, co trzeci raz po 1 o. Po zrobieniu 15 rzędów szerokość karczka jest dostateczną. W około obrobić wyjąwszy strony zaczętéj oczkami ścisłemi, przyszyć potem karczek do główki przy rzadkich słupkach i na ostatek obrobić cały kapturek łukami, złożonemi z 4 oczek łańcuszkowych i 1-go oczka ścisłego.

Garnirunek kapturka składa się z bombków włóczkowych, które robią się następującym sposobem: wziąść promień białéj włóczki angielskiéj, złożony z 40 nitek i przykładać go luźno przy brzegu kapturka, potem z lewéj strony przeszywać go kilka razy mocno zabierając za cały promień, w odległości 2 centy. jedno od drugiego. Po przeszyciu tak całego promienia w około, poprzecinać potem z prawéj strony pomiędzy przeszyciem i zaokrąglić poprzecinane nitki w okrągłe kuleczki albo bombki.

Dwa włóczkowe białe sznury robione szydełkiem zakończone kwastami nawlekają się w rząd słupków, w ten sposób, aby dwa końce były z przodu i dwa z tyłu.

**Nr. 13. Ścieg szydełkowy w zwiększonym formacie do szalika, oznaczonego numerem 14.**

**Nr. 14. Szalik szydełkowy.**

Materjał: biała włóczka angielska, niebieska filozella i drewniane szydełko. Mały, miło do szyi przystający szalik robiony jest z białéj włóczki szydełkiem, przez którego uszka przeciągnięta jest filozella niebieska. Do wykonania go potrzeba zwyczajnego drewnianego szydełka, robiąc nim dowolnie długi pas ściegiem tak zwanym: uszkowym, którego wykonanie rysunek N. 13 wyraźnie wskazuje.

Dowolną długość szalika można z łatwością podług tego obrachować, że zrobiwszy 80 oczek łańcuszkowych zupełnie wolno, po z szyciu szala będzie długości około 46 centymetrów.

Na odpowiednio długiem zaczęciu robi się:


Nr. 7. Szydełkowy but na rano dla mężczyzn.

1 Rząd jak zwykle zwyczajnym tunetańskim ściegiem wracając, pierwsze dwa oczka jak zawsze, będą przez przeciąganie nitki osobno zbierane. Potem zrobić 7 oczek łań. założyć nitkę na szydełko i zbierać znów 2 ocz. następne z osobna, i znów zrobić 7 ocz. łań. i t.d. powtarzając tak do końca rzędu.

W ten sposób zrobić 6 tam i 6 napowrót razy, zważając aby uszka się mijały, jak to rysunek wskazuje. Skoro uszka tego pasa wzdłuż poprzeciągane są dubeltową niebieską filozellą, zszywa się ten pas w kształcie spiralnym w dowolnych skrętach, oczko w oczko, tak że filozella wydaje się jak skośno obwinięta. Nakoniec ozdabia się każdy koniec szalika białym albo białym z niebieskim kwastem, wełnianym lub jedwabnym.

**Nr. 15. Szydełkowa koronka.**

Materjał: kręcona bawełna Nr. 80 albo nici.

Przedstawiona koronka, imitująca teraźniejsze *gipiury Cluny*, może być w zakresie bielizny do rozmaitych użytków zastosowana, jak: do koszul, majtek, kołnierzyków płóciennych, mankietów i t. p. Robi się koroneczka wzdłuż, na odpowiednio długim zaczęciu z oczek łańcusz.

1 Rząd * Jedno oczk. ścisłe w następne oczko zaczęcia 1 pikot (t. j. 4 ocz. łańcuszkowych i 1 oczko łań. w pierwsze z tychże)3 o. łań. i opuszcza się 4 ocz. zaczęcia Od * ciągle się powtarza.

2 Rz. Jedno oc. ścisłe w pierwszy pikot poprzedniego rzędu, * 5 oczek łań. W pierwsze oczko tychże robi się 4 dubeltowe słupki, z których ostatnie oczka zatrzymują się na szydełku, a po ukończeniu ostatniego słupka zostają na szydełku 5 oczek, które się za trzema przeciągnięciami zbierają, to jest 2 razy po 3 oczka, a na ostatku dwa oczka na raz,(to formuje jeden listek). Teraz następują 3 ocz. łańcuszkowe 1 do góry 2 na dół idący pikot (złożony z 4 oczek łań.) jeszcze 3 o. łań. i 1 o. ści. w drugi pikot poprzedniego rzędu (jeden trzeba zawsze ominąć), 3 o. łań. 1 do góry 2 na dół idący pikot 3 o. łań. 1 listek, 1 o. ści. w drugi pikot poprzedniego rzędu. Od * powtarza się ciągle.



Nr. 11. Stanik ubrany guzikami szmuklerskiemi.



Nr. 10. Stanik pod szyję z baskiną i paskiem.

3 Rząd 1 o. ści. łańcuszkowe w pierwsze o. łań. po listku poprzedniego rzędu, potem dwa wiszące listki 1 o. ści. łań. w o:łań. przed następnym listkiem poprzedniego rzędu, 3 o. łań. 1 do góry 1 na dół idący pikot, 5 o. łań. 1 do góry 1 na dół idący pikot, 3 o. łań. Od * ciągle się powtarza do końca rzędu.

4 Rząd * 1 o. ści. łań. pomiędzy obudwoma listkami poprzedniego rzędu, potem 8 o. łań. 1 o. ści. łań. w środkowe oczko z 5 o! łań. 8 o. łań. Od * powtarza się daléj.

5 Rząd. Każdy łań. poprzedniego rzędu obrobić 11 oczkami ścisłemi.

6 Rząd * 2 o. ści. łań. robią się w całe oczka ścisłe poprzedniego rzędu: teraz następują 3 ząbki pikotowe, któremi omija się 1 oczko ścisłe poprzedniego rzędu, a które to ząbki przedzielone są 2 o. ści. łań. Ząbek każdy tworzy się z 6 o. łań. 1 o. ści. łań. w trzecie z tychże (t. j. opuszczając 3 o. łań.) 2 o. łań. Po 2 o. ści. łań. na końcu łuka. Od * powtarza się aż do końca.

**Nr. 16. Zimowe obłożenie okna z liści bluszczowych zrobionych z ceraty.**

Zimowe obłożenie okna z liści bluszczowych, ułożone na podwatowaniu i przypasowane do fug u okien, wykonywa się bardzo łatwym sposobem. Odpowiada przytem nie tylko swemu przeznaczeniu, ale pokój bardzo pięknie przystraja, a kurz opadający na liście z łatwością bez uszkodzenia ich da się zmyć za pomocą wody z mydłem i szczoteczki. Pominąwszy ten ważny niezmiernie przymiot, w braku okien dubeltowych, obłożenie podobne można dopełnić w inny równie piękny sposób. W tym celu z jakiego ciemnego materjału, robi się listwa dobrze wypikowana watą. Pokrywszy nią należycie okno, na wierzchu téj listwy przytwierdza się sztucznie zrobiony mech na drutach, a w nim pomieszczają pojedyncze kwiaty z włóczki albo papieru.

W obłożeniu z bluszczu, każda część robi się oddzielnie według miary ram okna. Na wzorze przedstawione jest okno w powszechne teraz wchodzące użycie, mające szyby dolne dwa razy dłuższe od górnych. Tym sposobem w środku, ramy okna tworzą rodzaj krzyża.



Nr. 12. *(a)* Kapturek szydełkowy dla młodéj osoby

Na liście do girlandy używa się ceraty z obudwuch stron lakierowanéj, z jednéj na czarno z drugiéj na zielono, albo w jednym kolorze, wybór czego jest zupełnie dobrowolnym. Piękniéj jednak nierównie wygląda, gdy liście wyrobione są z cerat różnego zielonego koloru dobieranego do cieniu. Wycinają się według wzoru, w dowolnéj wielkości większe lub mniejsze. Rysunek Nr. 17 daje wzór liścia średniéj wielkości. Żyłki na nich odznaczają się delikatnie tylcem ostrza scyzoryka, a potem przymocowywują do podkładki, starając się im nadać położenie nie płaskie ale cokolwiek wypukłe, robiąc u dołu każdego listka mały fałd. Gdy części pojedyncze już są urządzone, najprzód jedna z nich przytwierdza się gwoździkami do górnéj ramy okna. Do obu jéj końców i do środka od którego wychodzi rama także środkowa, przybijają się podłużnie iść mające i tak samo przytwierdzają gwoździkami, ale już tylko do miejsca, w którem poprzeczne ramię przecina się z podłużnem środkowem. Następnie wszystkie trzy końce już bez przybicia spuszczają się na dół, aż do saméj dolnéj ramy i tam pęteleczki od nich zakładają na gwoździki, żeby dobrze do ramy przystawały. Końce te chowają się pod obłożenie dolnéj ramy, które także przybite być nie powinno, tylkopętelkami założone na gwoździki. Wszystko to potrzebne jest tylko w takim razie, jeżeli okno w zimie chcemy otwierać, w przeciwnym wypadku, całe obłożenie przybić starannie gwoździkami. Jeżeli ramy okna są zbyt szerokie, wtedy podkładki z wierzchu pokryć ceratą,a brzegi obłożyć girlandą z bluszczowych liści. Środek zapełnia się w pewnych ustępach pękami z liści ułożonemi. W miejscach gdzie haki przypadają girlandkę należy przerwać i zostawić samą ceratę.

**Nr. 17. Wzór liścia średniéj wielkości do obłożenia okien na zimę.**

**Nr. 18. Wzór na krzyżową robotę.**

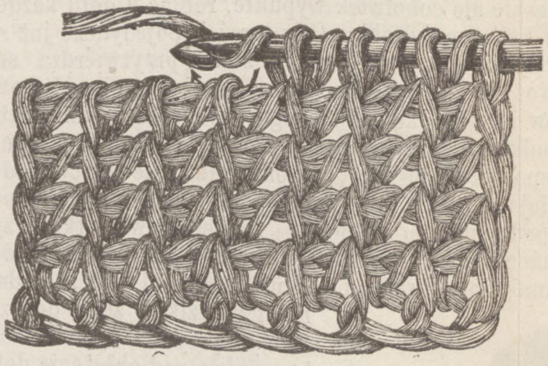
Materjał: kanwa włóczka i filozela. Robota nie potrzebuje żadnego objaśnienia, gdyż powszechnie jest znana, kolory zaś mogą być podług upodobania najrozmaiciéj dobrane.

## O UBIORACH.

Przy rozpoczętym karnawale, widzimy zbudzony ruch w Magazynach naszych. Między innemi uważaliśmy w magazynie panien Kuhnke, kilka bardzo ładnych sukien wieczorowych, które tu szczegółowo opiszemy.

Do najwspanialszych należała suknia popielata *moire antique*, przerabiana w bukieciki dosyć duże, z różnokolorowych kwiatów, między któremi przemagał kolor mocno różowy *(Solferino)*. Spódnica bardzo długa objęta u dołu aksamitką solferino szeroką na cal, krajana w kliny z przodu nie miała żadnych fałdów. Po bokach szło naszycie tworzące jakby długie kieszenie, z aksamitki szerokiéj, pokrytéj wstawką kluny: wstawka ta składała się z medalioników idących koło siebie, zakończonych u dołu większym medalionem. Stanik wycięty, przybrany w koło wykroju aksamitką solferino, na któréj położona była wstawka w medaliony. Rękawki krótkie płaskie kończyły się odpowiednio. Dopełniała przystroju szeroka szarfa pąsowa aksamitna z końcami spadającemi z tyłu, Przez środek końców szła wstawka kluni, zakończona u dołu wielkim medalionem. W tyle stanika, gdzie się szarfy schodziły— dany był także medaljon, z pod którego spadały koń-

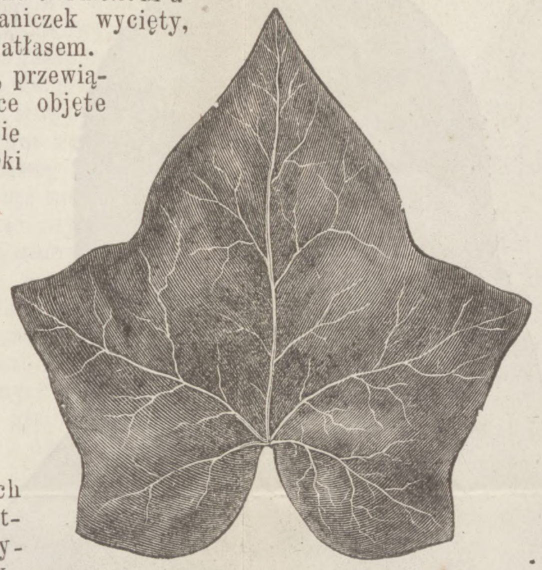
ce. Drugi stanik pod szyję, zupełnie gładki, za całą ozdobę miał na ramionach aksamitkę solferino — pokrytą wstawką *Cluny*, w środku szedł wielki medaljon. Mankiet u rękawów tak samo był przybrany. Na głowę do tego przygotowany śliczny u-



Nr. 12. (*b*) Ścieg szydełkowy do kapturka włóczkowego.

biorek, składał się z wielkiego medaljonu kluny; od tego spadały na włosy długie końce z aksamitki solferino, przepięte goździkiem aksamitnym tegoż koloru.

Druga suknia dla młodéj mężatki biała tarlatanowa, miała u dołu dziesięć takichże wązkich falbaneczek, danych jedna nad drugą; na to szła krótka tunika także tarlatanowa otwierana po bokach, z rogami zaokrąglonemi, objęta w koło rulonem atłasowym różowym. Staniczek wycięty, przybrany był takimże atłasem. Szarfa różowa atłasowa, przewiązana z tyłu, miała końce objęte czarną koronką. Ubranie głowy składało się z barbki czarnéj koronkowéj, przytwierdzonéj różową kamelją. Trzecia suknia przeznaczona na wielki obiad, jasno popielata *poult de soie*, miała spódnicę krajaną w kliny z przodu zupełnie gładką; wzdłuż spódnicy na przodzie szło pięć plisek białych jedwabnych przeszytych czarną wąziutką aksamitką. Tylne bryty mocno powłóczyste wycięte były w głębokie zęby



Nr. 17. Wzór liścia do obłożenia okien na zimę.

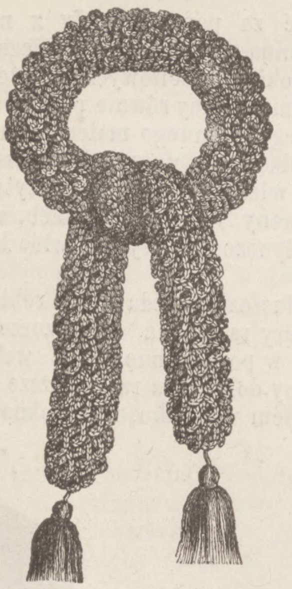
objęte podobną pliską. Stanik wysoki na plecach i ramionach, miał tylko przód wykrojony czworograniasto, spięty na białe guziki *cristal de roche*, ogarnirowany w górze białą koronką. Rękawy były podwójne, jedne obcisłe białe *poult de soie*, drugie popielate wiszące, w formie pagod chińskich wycięte u dołu w wielkie zęby. Ubranie na głowę stanowiła czarna aksamitna przepaska, naszyta w odstępach białemi margerytkami,

Czwarta suknia strojna dla młodéj panienki biała tarlatanowa, objęta była u dołu białym rulonem atłasowym; nad tem szły trzy rusze z tarlatanu białego, a nad niemi znów rulon atłasowy. Staniczek wycięty czworograniasto, objęty był jedwabnym rulonem, poniżéj szła ruszka tarlatanowa. W górę z pod stanika wychodziła modestka, przybrana koronką kluni; z pod bardzo krótkich rękawków, wyglądały cokolwiek dłuższe, z takąż koronką. Dopełniała ubrania szarfa biała atłasowa, z końcami spadającemi z boku, szarfy te przytwierdzone były pęczkiem białych asterków. Naszyjnik z takichże kwiatów, kolczyki, mały bukiecik wpięty pomiędzy włosy, ślicznie odpowiadały całości ubrania.

Panny Kuhnke przygotowały znaczny zapas naszyjników, kolczyków i broszek, z kwiatów w różnych kolorach, które zalecamy szczególniéj młodym panienkom. Przy młodéj świeżéj twarzy takie biżuterje z różyczek, fuxji i innych kwiatków, ładniéj nierównie wyglądają od złota i drogich kamieni.

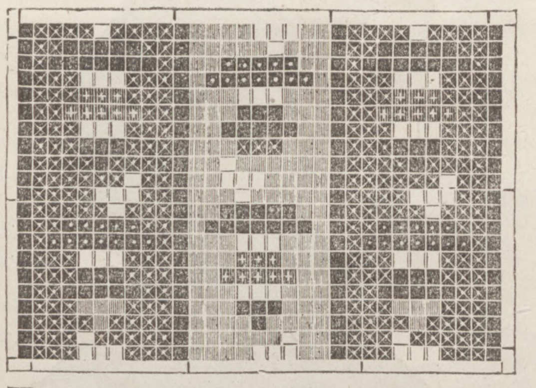
Zwrócił też uwagę naszą śliczny dobór kwiatów w tym magazynie. Z nich to panny Kuhnke, właściwym sobie gustem, układają ładne wianeczki, katalanki i inne ubrania na głowę, zalecające się do tego bardzo dostępną ceną, kórą przypisujemy tylko znacznemu nagromadzeniu zasobów.

Kapeluszy w najświeższych fasonach dostać można po 8 i 9 rubli. Magazyn wprawdzie posiada i droższe, których cena dochodzi do 25 rubli, lecz jedne drugim nie ustępują wcale w guście, ani w staranności roboty. Ta tylko zachodzi między niemi różnica, że tańsze kapelusiki skromniejsze są w ozdobach.



Nr. 14. Szalik szydełkowy.

Zmiana jaka zaszła w kroju sukien spowodowała też niejaką zmianę w krynolinach. Dzisiejsze krynoliny, nierównie są węższe od dawnych, obcisłe zupełnie w górze, a rozszerzone tylko u dołu. W magazynie panien Kuhnke, widzieliśmy bardzo zgrabne tak do codziennego krótkiego ubrania, jak też i do strojnych powłóczystych sukien. Cena tych krynolin od 9 do 12 rubli.

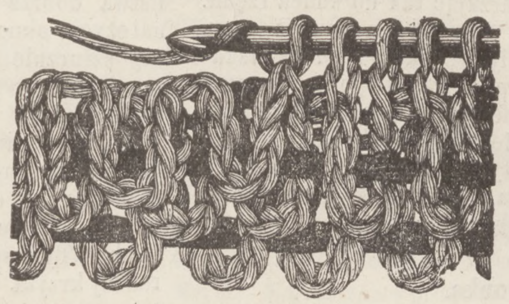


czarny, niebieski, zielony, pąsowy, popielaty, żółta filozella

Nr. 18. Wzór na krzyżową robotę, na pantofle, poduszki, torby podróżne i t. d.

## Nowości zagraniczne.

*Petit Courier des dames.* Noszą bardzo duże jak pelerynki kołnierze z koronki *Cluny* na sukniach pod szyję, wyglądają one szczególniéj ładnie na stanikach czarnych aksamitnych i jedwabnych. Używane są niezmiernie aksamitne czarne kaftaniki bez rękawów okładane futrem, zwane *spencerem królowéj Blanki* można je nosić, do każdéj sukni. Śliczne negliżowe czepeczki z koronki *valensienne* mięszanéj z bengalem, mają długie i szerokie końce krzyżowane na szyi i spięte broszą z pereł lub topazów. Chustki batystowe do nosa do wielkiego stroju otoczone bywają szeroką angielską koronką, do mniejszego drobnym haftem pełnym robótek ażurowych; codzienne zaś mają cyfry kolorowym wyrabiane jedwabiem, lub zęby okrągłe dziergane do koła, oszyte wązką koroneczką. Suknie białe kaszmirowe zawsze używane przystrajają w różny sposób: pasmanterją, pluszem lub białym puszkiem łabędzim.



Nr. 13. Ścieg szydełkowy w zwiększonym formacie do szalika.

*Modes vraies.* Czarna jedwabna brokatela na suknie więcéj jest używana obecnie, aniżeli *poult de soie*. Suknie strojne robią się najwięcéj z atłasu w różnych kolorach, broszowanego w bogate desenie. Fulary nie wychodzą z mody, śliczne bywają suknie tego rodzaju w deseń kolorowy na tle białem. *Wolant* czyli falbana z koronki Monard jest główną ozdobą każdéj wieczorowéj strojniejszéj sukni. Paletociki barankowe z dużemi guzikami wyrabianemi jak kamee zawsze są modne. Kaftaniki krótkie pąsowe już są mniéj używane gdyż upowszechniły się niezmiernie Z chustek do nosa, w desenie różnego rodzaju, najmodniejsze zwane *Comtese Walewska*, są one ze szlakiem wyrobionym szydełkowym ściegiem wycinanym ażurowo. Są jeszcze chustki w innym guście dla mężczyzn, jedne zowią się *jaskółki* gdyż mają na czterech rogach wyhaftowanego tego ptaszka, drugie znów *do polowania* i te na rogach wyszywane mają sarny i jelenie, kolorowym jedwabiem. Chustki zwane *pomnikowe* (*mouchoirs monuments*) mają na rogach wyszytego Franciszka I-go, Ludwika XIV, lub Napoleona. I z wielką dokładnością i podobieństwem rysów twarzy.



Nr. 16. Zimowe obłożenie okna z liści bluszczowych zrobionych z ceraty.

*Le conseillier des dames et des demoiselles.* Pomiędzy materjałami przygotowanemi na suknie balowe, widzieliśmy atłas błękitny w pasy białe, na których rozkwitały najpiękniejsze różnokolorowe kwiaty, *gros grains* białe w rzuty z podobnych kwiatów lub prążki atłasowe *cerise* pomiędzy któremi wiły się długie wieńce. Czarne gładkie materje posiane były świecącym rzutem, naśladującym paciorki lawowe Mory *antique* miały na tle kolorowem rzuty z białych stokroci, lub na czarnem posiane inne drobne kwiaty w najżywszych barwach, również groszki czyli muszki okrągłe. Tarlatany drukowane w rzuciki srebrne lub złote tworzą



Nr. 15. Szydełkowa koronka.

śliczne strojne, a niekosztowne suknie balowe. Najmodniejsze penioary na rano są z kaszmiru białego, różowego, lub błękitnego. Ślicznie bardzo wygląda biały przystrojony koronką *Cluny* i pąsowym aksamitem. Chusteczki koronkowe czyli pelerynki są równie modne jak kaftaniczki bez rękawów, zdobiące odmiennego koloru suknie. Używają także na ten cel staniczków czyli gorsecików z koronek (corselets). Suknie balowe bywają ciągle z długiemi ogonami i podwójnemi spódnicami. Suknie wizytowe miewają zawsze staniki fasonu *peplum*. Rotondy z koronki *Monard* służą do dwojakiego użytku, gdyż także mogą tworzyć wierzchnią krótszą tunikę u strojnéj sukni jedwabnéj.

**Dodatek do Nr. 3 Tygodnika Mód.**

*Warszawa dnia 7 (19) Stycznia 1867 r.*

# DZIEDZICZKA JODŁOWCA.

## POWIEŚĆ,

PRZEZ

**Paulinę z L. Wilkońską.**

(Dalszy ciąg.)

Panna Klotylda była wysoka, kształtnéj, imponującéj kibici. Twarz jéj nadzwyczaj regularnych rysów była bielutka, z leciuchnym odcieniem różowym; oczy miała niebieskie, wielkie, piękne. Włosy ciemno-płowe składnie ponad czołem ułożone. Uśmiech miły, pełen uprzejmości, szczególnego wdzięku świeżym nadawał ustom. Biały kapelusik z rajskim ptakiem, i suknia z fijołkowego aksamitu podwyższały powab jéj urody, Matka jéj, bardzo zawiędła, wysoka chuda, obrzucona bogatym szalem, prawdziwym, przetykanym złotem, ujmujący i łaskawy przybierała wyraz.

— Panna Siewońska — wymówiła pani Radzyńska, biorąc Janinę za rękę — hrabina Broniwirska, panna Klotylda Broniwirska.

— Kiedyżeście panie przyjechały? — zapytała następnie.

— Już przedwczoraj.

— A gdzieżeście panie zamieszkały?

— W hotelu angielskim.

— Szczęśliwym wypadkiem znalazłyśmy cztery pokoje przy sobie, i wzięłam je do nowego roku. A potém zajmiemy mieszkanie przy ulicy Senatorskiéj.

— Mówiła mi o tém pani Baronowa.

— Poczciwa! Wystarała się o nie.

— I obszerne, piękne!

— Ośm pokoi.

Tymczasem panna Klotylda przysiadła się do Janiny, pełna uprzejmości i wprawy wielko-światowego życia. I po kilku już chwilach obiedwie w ożywioną zapuściły się rozmowę.

Krótko to wszelako potrwało — bo panie niebawem wybrały się w dalszą, wizytową pielgrzymkę.

— Przyjedziemy kiedy na wieczór, to nagadamy się z sobą i zobaczymy panienki — wymówiła pani hrabina.

— Mają właśnie lekcyą rysunków — odrzekła gospodyni domu — i żałuję, żem ich zaprezentować nie mogła.

— Powetujemy to sobie rychło.

Uścisnęły się panie. I panna Klotylda słodkim wyrazem pożegnała Janinę.

— To śliczna jest osoba, ta panna Klotylda!—zawołała Janina gdy odjechały.

— Śliczna i bogata! — odrzekła pani Radzyńska, ma kilka milionów posagu, a późniéj będzie jeszcze więcéj miała. Ale czy uwierzysz, że ma już latek dwadzieścia i sześć!

— Czy podobna!

— Rzeczywiście. Miała partyj wiele i piękne partye.... ale, zawsze jeszcze oglądała się za lepszą, i dla tego dotąd za mąż nie poszła.

— Wierzę, że musiała wiele mieć partyj. A śliczna i miła, a jeszcze i taka bogata!

Lekcya rysunku się skończyła. Panienki w biegły — i odżałować nie mogły, że nie widziały panny Klotyldy.

— Nie widziałyśmy jéj już przeszło od roku, bo te panie gdzieś tam zawsze przebywają, to w Dreznie, to w Paryżu, to we Włoszech — wymówiła Frania.

— A Zawsze tylko jakimś dalekim i obcym żyją światem! — Adzia ramionami ruszyła.

Pod wieczór nadeszła panna *Dubois*.

— *La grande nouvelle*! — zawołała wchodząc do salonu, i opowiedziała o przybyciu do Warszawy pani Bronimirskiéj i pięknéj *heritière'y*.

Panienki powiadomiły ją, że te panie już były z wizytą u mamy.

— Och, zawołała Francuzka i klasnęła w dłonie, chciała jeszcze coś wymówić, lecz umilkła. Swędził ją wszelako języczek, bo wziąwszy Janinę pod rękę, zaczęła z nią chodzić po salonie, i w cichym poszepcie powierzyła jéj z niezwyczajną żywością, że pani baronowa swata hrabiego Jerzego, który u mówiącéj w wielkich zostawał względach, z piękną Klotyldą, że te panie miały dopiero po nowym roku do Warszawy przybyć, ale *madame Morchamp* sprowadziła je z Drezna wcześniéj, umyślnie dla tego, że pan Jerzy był już w Warszawie. Panna Klotylda wraz ze swoją matką zapragnęły mitry, a potém upatrzyły sobie hrabiego X, magnata, bogacza, i pięknego zarazem. Nadzieja usidlenia go przez lat kilka potrwało, i z tąd piękna panna tyle powydzielała koszyków. Ów elegancki książe nie zjawił się wszelako..... a raczéj inną sobie wybrał małżonkę. Panna przebierała jeszcze — przebierała o tyle, że teraz lękał się już każdy stanąć jako wielbiciel, ażeby również niefortunnie nie powiększył liczby *chevalier*'ów *de la triste figure*, którzy na próżno czołem bili przed tą nową *Dulcyneą*. Bo w końcu to i wszystkiego się przebierze! — *Le comte George* był w Dreznie, panie go widziały.... i podobał się. Musiał się podobać! Była tam i baronowa także, którą krwi związki łączą z panią Broniwirską

Pani baronowa, niemogąc już sama odgrywać roli *heroin*.... rzuciła się obecnie do swatów, i zagięła *paroli* na pana Jerzego: bo on jeden na teraz może jeszcze być partyą stosowną dla pięknéj Klotyldy. Pierwsza przeto wizyta pani Broniwirskiéj należała się, *comme de raison* pani Radzyńskiéj: by fundament dawniéjszych stosunków salonowéj przyjaźni, do onéj nowéj posłużył budowy.

Janina odezwała się: że panna Klotylda jest śliczną, podziwiając złośliwą werwę Francuzki. Dawniéj już przekonała się, że panna Dubois miała troszkę *en horreur* panią baronową, bo ta ostatnia ubliżyła jéj tam kiedyś, a córa Francyi tego przeboleć i darować nie mogła. Teraz właśnie taki nastręczył się powód mówienia o niéj, więc też słów nieszczędziła.

Panna Dubois nie przeczyła bynajmniéj, że panna Klotylda jest *une beauté*, ale złośliwie dodała zarazem że już blisko trzydzieści wiosen przeżyła.

Czemu znowu przeczyła Janina, sprawiedliwości powodowana poczuciem.

W końcu Francuzka uznała, że pani baronowéj może udadzą się swaty, ruszyła jednak ramionami, twierdząc: że *monsieur George* godzien jest lepszego losu, aniżeli takim *pis aller*, zostać.

Janina pomyślała o Frani. Od dni parę jednakże, niby to przekonywać się zaczęła, że domysł profesora pod tym względem może był mylnym, bo pan Jerzy bynajmniéj na konkurenta nie wyglądał panienki. Przytém powiedziała sobie w głębi duszy: że i Frani i Klotyldzie podobać się może, i podoba się pewno!

Panna Dubois dużo jeszcze prawiła. Poruszyła i jakąś dawniejszą *chronique scandaleuse* baronowéj. Lecz Janina tego wszystkiego tylko pół uchem słuchała: nie lubiła żadnych kronik skandalicznych, a teraz nadto coś innego zaciężyło jéj w myśli.

Wreszcie opowiadała jéj, że *monsieur l'assesseur* mówił gdzieś tam w obec kilku osób: że gdyby był majętnym, albo, gdyby panna Siewońska jaki miała posag, to i zaraz starałby się o nią, tyle mu się spodobała.

Janina uśmiechnęła się, ruszywszy ramionami, a Francuzka znowu na inny wpadła temat.

Nadszedł profesor z panienkami po skończonéj lekcyi historyi. Salon się ożywił. A wreszcie zjawił się i pan Jerzy.

— Przybyła Bronimirska do Warszawy z piękną Klotyldą — ozwała się do niego pani Radzyńska.

— Spotkałem się dziś z niemi u baronowéj.

— Klotylda zawsze śliczna!

— Rzeczywiście, że śliczna i powabna bardzo.

Przechodzącą obok Janinę jakieś cierpkie przeszyło uczucie.

— Jutro baronowa wieczór daje — mówił daléj Jerzy.

— Będziesz na nim?

— Będę.

— My jutro jesteśmy w teatrze.

Janina usiadła z robotą. Profesor coś jéj tam prawił o astronomii, ale nie słuchała go wcale. Po chwili przysiadł się do nich pan Jerzy.

— Pani jesteś dzisiaj trochę nie swoja — zagadał do niéj.

— Po czemże to pan uważasz? — zapytała, niemile tém pytaniem dotknięta.

— Po milczeniu.... po niemięszaniu się do rozmowy.

— Słuchałam wykładu profesora o ciałach niebieskich.

— Prawda, że to uwagę wyłącznie zająć powinno.

Panna byłaby wszelako w ambarasie wielkim, gdyby była choć jedno zdanie profesora powtórzyć miała.

— Panna Siewońska poznała dziś także jednę z gwiazd ziemskich — zagadał profesor, pannę Klotyldę Broniwirską.

— I zaprawdę piękną i miłą bardzo, wymówiła Janina.

— A bogatą! - dorzucił profesor z przyciskiem.

— Może rywalizować z panną Swiętoborską z Jodłowca, uśmiechnął się Jerzy.

— Panna Klotylda jest piekną.... a tamta nie, Janina nad robotą niżéj pochyliła głowę.

— Ale może Jodłowiec wart więcéj, aniżeli one dobra augustowskie, zauważył profesor z przekąsem niby.

— To jest pewne.

— A zatem, tamta więcéj ma wdzięku! — profesor aż pokraśniał i zaiskrzyły mu się oczy.

— Prawda, że różne są powaby i wdzięki. Ale niechże nam profesor raczéj o niebieskich prawi gwiazdach, a dajmy pokój ziemskim.

— Te ostatnie są bliższe, przeto więcéj interesować mogą.

— Lecz tamte są wyżéj i świecą dla wszystkich. A nadto, co jest odległéj, to i przedstawia się piękniéj i łacniéj o odległych, aniżeli o bliskich prawić przedmiotach.

— Bo nibyto na bliskie każdy sam patrzy, a o dalekich niekiedy i duby smalone pleść można — profesor poczerwieniał i aż fularem pot z czoła otarł.

— Otóż to, profesorku! Góry, lasy i rzeki na księżycu, niezmierzone dla fantazji pozostawiają pole.

— Tak samo, jak i dla interesentów rozległe dziedzictwo Jodłowca, albo nawet i Augustowszczyzny.

— Nie tyle, profesorze, nie tyle! Bo te ostatnie mają hipoteki, do których zajrzeć można.

Profesor ust przygryzł. Pan Jerzy wesoło o czemś innem mówić począł a tamten umilkł.

Janinę nieco zadziwiła ta powyższa słów szermierka, świadcząca o podrażnieniu pewném. Profesor dawniéj pana Jerzego pochwalał w niejednem, a dzisiaj mu przymawiał jakoś, i to niesprawiedliwie nawet, jak jéj się widziało. A pan Jerzy odcinał się bez żółci.

Idąc na spoczynek, Janina temi wyrazami zakończyła list do Meranu napisany:

„Dzisiaj rzadkiego doznałam tryumfu, bo pan asesor gdzieś tam wyrzekł: że gdyby posiadał majątek, albo gdybym ja miała posag: to wtedy starałby się o mnie, bom tyle była szczęśliwa, żem się podobała! Przeto, mogłabym już teraz niemal do Jodłowca powrócić, zadowolona z tego sentymentu pana asesora. Tylko, że ów afekt, niestety, nader jest chłodnym, bo pan asesor dlań nie wyrzekłby się niczego!... A dużo potrzebuje, jak wiadomo, na jasne

rękawiczki, wonności różne, na fryzera, na dobre cygara, na preferansa, na teatr, i jako wierny gość codzienny, w cukierni *Lourse'a*. Jest to także relacya posłyszana z ust panny Dubois;

Nazajutrz panie właśnie zabierały się do teatru, gdy wszedł pan Jerzy.

— Jakto! — zawołała pani Radzyńska, miałeś być na wieczorze u baronowéj.

— Będę po teatrze.

— Czy już jesteś *en grande tenue?*

— *En habit habillé* — i zlekka paletot odsłonił. Chciałem z paniami wprzódy pare miłych przepędzić godzin... Czas już podobno. Profesorze, proszę do mojéj dorożki!

— Dziękuję! Wdzięcznym bardzo, ale mam dzisiaj inne zajęcie.

— Jakto! Przecież profesor miał z nami pojechać? — ozwała się pani domu.

— Przypomniałem sobie interes u kolegi. Bardzo żałuję! Na drugi raz będę paniom służył. Przyjemnéj zabawy! Do zobaczenia! — i szybko wybiegł.

— Więc jedźmy! — Jerzy podał rękę pani Radzyńskiéj.

Panny zbiegły za niemi.

W teatrze pan Jerzy znowu zajął miejsce za krzesłem Janiny. Panienki wielce uradowane były, że to raczéj wujaszek a nie profesor z niemi pojechał, bo pan Jerzy zwykle je różnemi wyśmienitemi częstował kąskami.

Po teatrze bawił z niemi jeszcze blisko godzinę, zanim do baronowéj pojechał.

Dnia trzeciego potém, dała pani Radzyńska wieczórek dla pani Broniwirskiéj i zaprosiła niemal wszystkich swoich znajomych warszawskich. Pomiędzy tymi i nauczyciela muzyki, bo panienki popisywać się miały grą na fortepianie i śpiewem.

Poczyniono przygotowania na dość wystawne przyjęcie.

— Napisała do mnie Lorka, siostra pana Jerzego, zwierzyła się pani Radzyńska Janinie, w którym mnie zaklina, ażebym wpływała, by pan Jerzy starał się o rękę Klotyldy. Jest to jéj życzeniem najgorętszém, jak pisze: by braciszek raz przecie godny siebie zrobił wybór, a panna Broniwirska jest pod każdym względem odpowiednią dla niego partyą. Ma ona w tém nieco słuszności, że Jerzemu już i czas trochę, bo kończy rok dwudziesty-ósmy. Jest i to prawdą, że Klotylda posiada zalety wszelkie.... i majątek znaczny, namawiać go wszelako nie myślę! Jerzy ma dostateczny rozum i rozsądek po temu, ażeby sam poznał i uznał, co jemu szczęście dać może. Dam herbatkę dla tych pań; wizytowałam je zaraz; będę z niemi na stopie więcéj zażyłéj, lecz na tém i koniec. Reszty niechaj pan Jerzy dokona. Swatką być nie chcę. Moje panny, zwróciła się do wszystkich trzech razem, a ubierzcie mi sie dziś ładnie.

Frania i Adzia rade z tego rozkazu mamuńci, ustroiły się w nowiutkie sukienki, białe, w niebieski rzucik, i szerokie, niebieskie przypieły szarfy.

Janina chwilę podumała, niby chmurna trochę: potém włożyła owę białą kaszmirową suknią z lilla przybraniem, o któréj pani Gromontowska wyrzekła kiedyś: jeżeli komu kiedykolwiek podobać się zechcesz, to się tak ubierz. Czyliż to uczyniła z rozmysłem, słów pomna wujenki?

Właśnie drugie kwitło geranium, śliczne, różowe, z ciemną w pośrodku centką. Janina kwiatek ten zerwała i do ciemnych przypięła włosów. A dodała mu do towarzystwa i hiacynt biały, znać przez pamięć dwóch różyczek, które mi ją Julja przystroiła wtedy.

Przejrzała się w zwierciadle i aż zapłonęła, tak jéj było do twarzy. Potém z niechęcią wyrzuciła głową.

— Jakżeż ci ładnie! Ślicznie wyglądasz! — zawołała Frania.

— *Ma reine! Ma toute belle!* — i Adzia aż uklękła przed nią, rozpościerając szeroką swoją powiewną sukienkę.

— Rzeczywiście, że nadzwyczaj ładnie wyglądasz! — przywtórzyła ich mamuńcia, takaś sama świeża, jak te kwiatki w twoich włosach!

Janina uśmiechnęła się ale przytém i westchnienie stłumiła.

Pierwszymi gośćmi byli: profesor i panna Dubois, która, stawając przed Janiną, zawołała: że *mademoiselle Chemonska* ma dzisiaj swój *beau jour* i że *le pauvre assesseur* chyba całkiem swoje *pétit coeur* postrada.

Profesor na tę jéj uwagę skrzywił się z niesmakiem i pokraśniał z lekka. A wyglądał dzisiaj, jak gdyby się którego dziennika mód był poradził: łysinki wcale widać nie było; namaszczył się pachnidłem i paljowe włożył rękawiczki, co Adzi różanego dodało humoru.

Zjawił się pan Jerzy i zbliżywszy się do Janiny, chodził z nią po salonie, coś jéj tam z wielkiem ożywieniem prawić zaczął, że aż profesor odchrząkiwał raz po raz, co zwykł czynić, gdy się niecierpliwił.

Salon napełnił się zwolna. Ostatniemi oczewiście były: panie Broniwirska i baronowa.

Janiny tualeta podobała się. Gdy jednak piękna ukazała się Klotylda — jakżeż skromną wydała się przy ciężkiéj, błękitnéj materji tamtéj, długim wlokącéj się powłokiem. I cudnie pannie Broniwirskiéj było w tym kolorze, ze sznurem pereł we włosach, na szyi i na ręku, a były wielkie, piękne, i nieocenionéj wartości.

Klotylda od razu zbliżyła się uprzejmie do panny Siewońskiéj i obok niéj usiadła. Francuzka na to poszepnęła profesorowi, że w téj słodkiéj uprzejmości daje się wszelako poznać *l'amabilité* dla osoby, którą panna Klotylda za swoją *inferieure* uważa.

Rozpoczęła się muzyka. Pan N., nauczyciel panienek zrobił początek — jakąś własną fantazją. Potem nastąpiła koléj Frani, by wykonała którąś Bethoven'a sonatę.

Dzieweczka zarumieniona, lękliwa, spojrzała się na Janinę, która powstała, poszepnęła jéj z uśmiechem słowa odwagi, zaprowadzila do fortepianu i za jéj krzesłem stanęła.

Pomimo trwogi sonata wykonaną została jak najlepiéj.

Po siostrzyczce Adzia rezolutniéj zasiadła, i śmiało z precyzją, utwór Szopena oddała.

Następnie śpiewały panienki a Janina nie odstępowała ich wcale.

Towarzystwo obiedwie siostry obsypało *aplauzem*.

— Opiekuńcze skrzydła pani, dodały moim kuzynkom odwagi — wymówił Jerzy, przystępując do Janiny.

— Wszystko zwykle przychodzi łatwiéj, gdy przyjazna obok nas stanie istota — odrzekła, na dawniejsze wracając miejsce.

Pan Jerzy, rozmawiając szedł przy niéj. A gdy usiadła, stanął obok i daléj prowadził rozmowę. Opowiadał właśnie, że znajomy jego przybył wczoraj z zagranicy i przywiózł z sobą kilka pięknych obrazów:

— Bardzo dobrą kopią *Helena i Parys* Guida Reni — wymówił.

— Rysunek jego nie zawsze poprawny — wtrącił profesor, przysuwając się z boku — i pozy nie zawsze naturalne.

— Ale całość rysunku ma powab niezwykły i pociąga ku sobie. Także i koloryt pełen jest wdzięku. Daléj przywiózł mój przyjaciel kopią *Pielgrzyma do Emaus* Paola Veronese.

— Zbywa mu na trzech jednościach — wtrącił znowu profesor uczenie.

— Dwa obrazki Callot'a, *burlesque*, i Mieris'a ładny obraz, scenę z życia rodzinnego — ciągnął Jerzy daléj.

— To jest znakomity malarz szkoły niderlandzkiéj...

— Podobno szczególniéj dokładnie materje sukien oddaje — ozwała się Janina.

— Z niezwykłą doskonałością — odrzekł Gorysławski.

— Gdyby był tutaj — wymówiła baronowa, przysłuchując się téj rozmowie, o kilka krzeseł — to pewnieby cudna sukienka panny Klotyldy stała się godnym dla jego pędzla przedmiotem.

— Nie sukienka tylko! — wyrzekł pan Jerzy półgłosem, ale z pewnym przyciskiem.

Błękitna suknia panny Broniwirskiéj, z ciężkiéj mory starożytnéj, rzeczywiście nadzwyczaj pięknie przy jasném wyglądała świetle. Uwaga wszakże baronowéj zawsze nieco dziwną się wydała.

Janina korzystała z chwilowéj przerwy, powstała i przystąpiła do Frani i Adzi, zostawując pana Jerzego przy Klotyldzie. Uznała, że Gorysławski nią zajmował się za wiele i ustąpiła umyślnie.

Dla czegóż to czynił? — Czyliż, by drażnić nieco Klotyldę?.... To byłoby niegodnie!.. Ale tak się dzieje!

Myśl ta zajmowała znać także i profesora, bo zaraz przystąpił do niéj i z cicha wyrzekł:

— Pani z wzorowym postępujesz taktem!

Janina pomyślała:„ Niegodnie, jeżeli dla pozyskania serca tamtéj, odgrywa komedyą przy drugiéj, przy biednéj pannie do towarzystwa!— i aż cała wstrząsła się jak w dreszczu.

— Cóż to? Czy ci zimno?— zapytała Frania.

— Gdzież tam!— uśmiechnęła się mniemana panna Siewońska, lecz chmurka pozostała na czole.

— Panie i panowie proszą, byś zaśpiewała! — objęła ją w téjże chwili pani Radzyńska, i w lice pocałowała.

— Obym tylko przyjemność sprawić potrafiła!

Pan Jerzy podał jéj rękę i zaprowadził do fortepianu.

Profesor się zmarszczył.

Janina przerzuciła nuty, zaśpiewała jednę z ślicznych pisenek Moniuszki, a potém coś włoskiego i powstała; ujęła rękę stojącéj opodal Frani, i z nią przeszła przez salon.

Deputacya z kilku złożona osób stanęła przed panną Broniwirską, z prośbą od wszystkich, by i ona słyszeć się dała.

— Chętnie! Alem tak zaniedbała mój śpiew i muzykę, że ani wiem, jak się z tego wywiążę, i podała śliczną rączkę panu radzcy stanu, który ją powiódł do fortepianu.

Panna z początku wcale nie wiedziała, co począć: na pamięć mało co umiała, nadto i zapomniała; nut, które jéj podano, nie chciało się przeglądać.... położyła bielutkie rączki na klawiaturze, podniosła w górę, przeciągłe, cudne spojrzenie pięknych oczów niebieskich, czarujący uśmiech wdzięczne okrążył usta, zadźwięknęło pare harmonijnych akordów, drobne palce polotnie przebiegły po klawiaturze, i zaśpiewała kawatynę z *Somnabuli*.

Wszyscy z podniesioną, z natężoną słuchali uwagą.

— Po mistrzowsku!— ktoś wyrzekł, gdy skończyła. A wszyscy ją otoczyli by swoje złożyć dzięki.

Profesor spojrzawszy na pannę do towarzystwa, nieznacznie ramionami ruszył, a potem wyrzekł do Francuzki:

— *Que de bruit pour une omelette!*

Była to na młyn jéj woda, bo i zaraz posypnęła że te *owacye* należą się bogatéj dziedziczce.

*Galary* zaśpiewane pięknym tenorem pana Jerzego zakończyły część muzyczną wieczora.

Nastąpiły gry różne, ile że w towarzystwie kilka młodziutkich było panienek. Klotylda z ujmującym wdziękiem poddała się wszystkiemu. W czasie gier znalazł się jakoś pan Jerzy przy niéj. Potém usiedli i długo rozmawiali z sobą z wyrazem wielkiego niby zajęcia.

Nazajutrz krążyło w kołach znajomych, że pan Jerzy Gorysławski oświadczy się niezawodnie o piękną pannę Klotyldę Broniwirską.

Pani Radzyńska siedziała w zamyśleniu, ze wspartą na dłoni głową, z chmurnym na licu wyrazem.

Frania i Adzia zajęte robótkami opodal, w milczeniu raz po raz spoglądały na siebie, uśmiechając się znacząco.

Zadzwoniono w przedpokoju.

— Pewnie wujaszek!— poszepnęła Adzia.

Pan Jerzy wszedł do salonu.

— Dobry wieczór.

— Dobry wieczór.

— Witamy, wujaszka!

Pani domu wyciągnęła ku niemu rękę. Kuzynek rzucił się obok na fotel.

(d c n)



A. Carrache

Gilquin fils imp. r. des Fossés S[t] J. 3. Paris

Pauquet

3429

# TYGODNIK MÓD

*w Warszawie*